

ZAGON

ORGAN ZRZESZENIA INTELIGENCJI LUDOWEJ
I PRZYJACIÓŁ WSI

Rok II.

Czerwiec 1939 r.

Nr. 6

T R E Ś Ć :

PRZED ZJAZDEM

SPRAWY AKTUALNE:

NA PUNKCIE ZWROTNYM — St. K.

ZŁY DUCH SŁOWIAN

POLSKA A NARODY BAŁTYCKIE — J. R.

NA MARGINESIE P. O. P. — St. Kr.

GDAŃSK — PORT POLSKI — T. M.

PRZY WSPÓLNYM STOLE — J. R.

NAJPILNIEJSZY OBOWIĄZEK — Z. A.

O SAMOBRONĘ SŁOWIAŃSZCZYZNY — St. Bogdan
Żyranik

ISTOTA CZYSTEJ SZTUKI LUDOWEJ — Janina Kilian-
Stanisławska

BEZDROŻA LITERATURY CHŁOPIEJSZEJ I JEJ TWÓRCÓW
— Władysław Skupień

O ZMOBILIZOWANIE MILIONÓW ŻŁOTYCH NA POTRZE-
BY GOSPODARCZE WSI — Józef Krasowski

Z ŻYCIA SAMORZĄDU WIEJSKIEGO

TRZYDZIESTOLETNI DOROBIEK — E. S.

BUDUJMY SILNY RUCH SPÓŁDZIELCZY

INWESTYCJE ROLNE NA TERENIE C. O. P.

NOWE KSIĄŻKI

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

MAMY JUŻ BRYKIETY SOLNE

Cena 50 gr.

„S P O Ł E M”

Związek Spółdzielni Spożyców Rzeczypospolitej Polskiej
Centrala w Warszawie oraz 50 własnych Oddziałów i Składowic
w różnych punktach Polski

ZWIĄZEK NABYWA W ŁADUNKACH CAŁOWAGONOWYCH: zboża, groch Victoria, groch polny, fasolę białą i kolorową oraz **W ŁADUNKACH MNIEJSZYCH:** mak, gorczycę, miód, grzyby suszone i inne artykuły, pochodzące z gospodarstw wiejskich.

ZWIĄZEK DOSTARCZA: zboża siewne i zwykłe, nasiona warzyw i kwiatów oraz roślin oleistych, nawozy sztuczne, materiały opałowe, naftę i produkty naftowe, materiały budowlane, artykuły chemiczne, artykuły spożywcze i wszelkie inne.

OFERTY Z PRÓBKAMI OFEROWANEGO TOWARU, WZGL. ZAPYTANIA CO DO DOSTAWY WSZEKICH TOWARÓW KIEROWAĆ NALEŻY POD ADRESEM ZWIĄZKU: WARSZAWA, UL. GRAŻYNY 13, LUB DO KTÓREGOKOLWIEK ODDZIAŁU ZWIĄZKU.

MASZYNY I URZĄDZENIA MLECZARSKIE

PRODUKCJI

A L F A - L A V A L

cieszą się pełnym zaufaniem świata
mleczarskiego w Polsce

Dostarczają: organizacje spółdzielcze

ORAZ

TOW. ALFA-LAVAL, Sp. z o. o.

CENTRALA: WARSZAWA, TAMKA 3.

SKLEP MIEJSKI, AL. JEROZOLIMSKIE 25

ODDZIAŁ - POZNAŃ, UL. DĄBROWSKIEGO 12

ALFA - LAVAL NIGDY NIE ZAWODZI

ZAGON

ORGAN ZRZESZENIA INTELIGENCJI LUDOWEJ I PRZYJACIÓŁ WSI

Rok II

Warszawa, Czerwiec 1939

Nr. 6

„Ze wsią swoją rodłą żyj, daj jej co najlepsze z duszy swojej. Wróć braciom coś wiedzy zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodłą ziemią, choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak jakbyś przeciął żyły żywota”.

Władysław Orkan

Przed Zjazdem

Drugi Walny Zjazd Delegatów Kół Powiatowych naszej organizacji, który odbędzie się już za kilka dni — stanie się przeglądem dwuletnich wysiłków i osiągniętych rezultatów. Jednocześnie Zjazd ten da okazję do przedyskutowania i nakreślenia sobie zadań na najbliższą przyszłość.

W porównaniu do zakreślonych obszernych rozmiarów, osiągnięte wyniki są narazie skromne, lecz jednocześnie poważne, gdy uwzględnimy krótki okres, w jakim zostały osiągnięte. Żywiolowe tempo wzrostu naszej organizacji świadczy niezawodnie, iż myśl zgrupowania inteligencji pochodzenia wiejskiego była trafną i w zupełności odpowiada potrzebom i nastrojom nurtującym w jej licznych szeregach.

Hasła rzucone przez założycieli, znalazły szeroki i mocny oddźwięk.

Jakkolwiek organizacja nasza nie jest żadnym ugrupowaniem politycznym i skupia jednostki o różniących się nierzadko sympatiach i poglądach politycznych — to jednak pomni swego pochodzenia i ciężących na nas z tego tytułu obowiązków nie możemy zapoznawać tych wszystkich kapitalnych problemów, które ciężarem swoim legły na wieś polską.

Jednostronny rozwój stosunków społecznych, gospo-

darczych i politycznych w Polsce — zarówno w czasach przedrozbiorowych, w okresie niewoli, jak i też w ostatnich latach spowodował iż narosło szereg dysproporcji, które sprawiają, że warunki bytowania chłopów stały się na dalszą metę ze względu na interes Narodu i Państwa nie do utrzymania. Sprawy te stały się wspólną troską całej inteligencji ludowej bez różnicy przynależności do obozów politycznych.

ALBOCIEM W WALCE O LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ CHŁOPA — MIEJSCE INTELIGENTA LUDOWEGO ZNAJDZIE SIĘ ZAWSZE PRZY CHŁOPIE.

Organizacja nasza grupując inteligencję ludową dla celów nakreślonych w statucie, spełnia równocześnie ważne zadanie, a mianowicie daje synom chłopskim przebywającym w środowiskach miejskich oparcie i atmosferę ideologiczną, odpowiadającą ich uczuciom, co podnosi w nich poczucie pełnej wartości dla społeczeństwa. Jest to jednocześnie nieodzowne dla zajęcia przez element wiejski odpowiedniej pozycji w hierarchii społecznej.

Rzucone tu myśli znajdują swój obszerniejszy wyraz w referatach, które zostaną wygłoszone na Zjeździe oraz w dyskusji — jaka w wyniku ich rozwinię się.

W następnym numerze „Zagonu“ zamieścimy sprawozdanie i uchwały powzięte przez Walny Zjazd Delegatów Kół Powiatowych Zrzeszenia w Krakowie.

Sprawy aktualne

Na punkcie zwrotnym

Chwila obecna, kiedy wypadki polityczne na arenie światowej pędzą z nienotowaną w historii szybkością, nie pozwala, oczywiście, na wyciągnięcie już pewnych wniosków, na stworzenie już teraz choćby powierzchownej syntezy. Ale pomimo to nie podobna powstrzymać się od niektórych myśli, które w bliższej, czy dalszej przyszłości mogą okazać się wysoce płodnymi w następstwa.

Aczkolwiek rządy państw, osobiwie pomniejszych wypierają się już od początku zawieruchy europejskiej wszelkiego udziału w konfliktach o charakterze rzekomo „ideologicznym”, to jednak nie da się zaprzeczyć, że olbrzymia większość państw i narodów nie mogłaby się z własnej nieprzymuszonej woli znaleźć w obozie państw totalnych. Wszak społeczeństwa takie, jak skandynawskie, szwajcarskie, holenderskie okazały zasadniczą i bezwzględną odporność na wszelką infiltrację prądów totalistycznych, chociaż rozporządzały i rozporządzały najpełniejszą swobodą prasy i niczem nieskrępowaną wolnością opinii publicznej.

Przeżywamy obecnie ważny i ciekawy niesłychane, poniekąd przełomowy okres, w dziejach cywilizacji, który właśnie może się okazać mimo wszystko, punktem zwrotnym w zakresie polityczno-społecznego rozwoju narodów. Aczkolwiek wazą się jeszcze szale między dwoma znajdującymi się w ogniu walki, choć nie orężnej, obozami, to jednak można już zaobserwować, że coraz to bardziej staje się widoczną przewaga po stronie demokracji. I jedno jeszcze można powiedzieć: oto, że nie chodzi tu jedynie o przewagę czysto materialną, ale zaczynają wchodzić w grę i czynniki natury moralnej. Coraz więcej uderza tu fakt, że rządy liczyć się muszą z nastawieniem i nastrojami szerokich mas społecznych.

Okazuje się bowiem, że te czynniki moralne, które tkwią w uświadomionych społeczeństwach europejskich, stanowią siłę, która w pewnych momentach musi przeważać to, co nazwano dynamizmem państw totalnych, a co ściśle związane jest z najbezwzględniejszym terrorem i najbardziej wyszukaną propagandą. Prasa opisuje, jak to w tych dniach Winston Churchill, jeden z największych polityków doby dzisiejszej, potomek tego Anglika, który jako książę Malborough wywalczył dla Anglii czołowe miejsce wśród państw świata, przemawia do młodzieży angielskiej wprost ze schodów urzędu miejskiego City londyńskiej, a tłum słucha go w skupieniu. A jednocześnie były premier angielski, lord Baldwin, odbywa daleką podróż do Kanady, aby głosić te wolnościowe i demokratyczne hasła, z którymi występował przed młodzieżą angielską po swem ustąpieniu ze stanowiska premiera Wielkiej Brytanii.

Również i premier francuski Daladier występuje z przemówieniami, w których przywołuje narody do organizowania się w imię pokoju, przeciwstawiając kraje wolności krajom, gdzie panuje przymus, milczenie i służalczość.

Te same prądy, które ożywiają wielkie demokracje Zachodu, występują w całej pełni również i w społeczeństwie polskim, a przede wszystkim w najszerszych warstwach ludowych. Zorganizowane masy

chłopskie niejednokrotnie w ciągu lat ostatnich miały sposobność wypowiedzania swych poglądów na zasadnicze kierunki polityki polskiej. Chłop polski, jak to w tych dniach zaznaczył w swem przemówieniu minister Kwiatkowski, jest warstwą najbardziej pokojową w Polsce, gdyż „jest to rolnik, którego praca rozkwita w cieniu pokoju i który ponosi najcięższe ofiary w czasie wojny”.

Chłop polski, który, jak to ogólnie jest stwierdzone, osiągnął w ciągu ostatnich lat dziesięciu niezmiernie wysoki poziom uświadomienia obywatelskiego, poczucia swych praw i obowiązków, najbardziej pasuje do tego klimatu politycznego i społecznego, który cechuje zespół państw i narodów, zgromadzonych przy wielkich demokracjach Zachodu. Inaczej rzecz się ma z chłopem rosyjskim, który, jak tego dowodzi historia, już w połowie wieku osiemnastego wykazywał wyraźne tendencje komunistyczne, lub z chłopem niemieckim, który, czy to w Brazylii, czy na Wołyniu, jest tak bardzo czuły na zaborcze hasła nazistowskie.

Zdecydowana jest postawa społeczeństwa i ludu polskiego w stosunku do całokształtu zagadnień zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej natury. Ocenił to wreszcie i min. Beck, który w dniu swego pamiętnego przemówienia do zebranych przed M. S. Z. tłumów oświadczył: „Bez zdecydowanej postawy całego społeczeństwa nie można prowadzić zdecydowanej polityki zagranicznej”.

St. K.

Zły duch Słowian

Tak się już złożyło, że na łamach poprzednich numerów „Zagonu” mogliśmy trafnie ocenić sytuację Polski wobec naszych sąsiadów, szczególnie słowiańskich. Pisaliśmy, że musimy śledzić losy tych małych, o demokratycznej strukturze narodów, przeznaczonych na wzajemną współpracę, a wciąż skłóconych. A los ich nie jest do pozazdroszczenia. W „Protektoracie” czeskim szaleje terror niemiecki. Słowacja, nieszczęsny nasz współbratymca z poza Karpat, jest na skraj przepaści. Rząd Tisy nie cieszy się żadnym autorytetem, Niemcy rozbijają Gwardię Hlinki. Na domiar złego „opiekun” Słowacji już się zwąchał z Węgrami, aby Słowację, której niepodległość zagwarantował na 25 lat (znamy te gwarancje, znamy), przehandlować Madziarom wzamian za... sprzedanie się całych Węgier Niemcom. Węgry jeszcze na taki handel nie poszły, ale tylko dlatego, że liczą, że Słowację i tak otrzymają, jak nie od Niemców to od kogo innego... I Słowacja tak dufna jeszcze niedawno w opiekę wszechmogącego kanclerza ujrzała się nagle opuszczoną i bezradną. Kto wie, czy to nie będzie początkiem okresu opamiętania się obcych kierowników nawy słowackiej i zwrotu tej polityki na właściwe dla narodu słowackiego tory. Chwilowo jeszcze to się nie zapowiada; łapa niemiecka zbyt jeszcze jest silna na Słowacji.

Te same macki, które szczują przeciw sobie Polaków i Czechów, Czechów i Słowaków, Słowaków i Polaków sięgają teraz do Jugosławii. Ugoda chorwacko-serbska mająca być początkiem konsolidacji narodowej i politycznej (Chorwaci są przywiązani do zasad demokratycznych i na żadne totalizmy nie idą) została zerwana. Wiadomo, kto się z tego cieszy.

Polska a narody bałtyckie

A teraz inne, pomyślne wiadomości. Wtedy, gdy świat się dowiedział, jak Niemcy traktowały zobowiązanie wobec Słowacji, p. minister Beck zaznaczył wyraźnie, że Polska na tego rodzaju politykę nie idzie, bo „nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami”. W obliczu drapieżnej, nie liczącej się z niczym, łamiącej traktaty i zobowiązania polityki niemieckiej wysuwa się teraz linia polityki polskiej. Witaliśmy w Warszawie wodza armii estońskiej gen. Laidonera, a potem wodza armii litewskiej gen. Rasztkisa. Ten drugi po był szczególnie był znamienity. Pamiętamy jakie do ubiegłego roku były stosunki polsko-litewskie, jak różni „życzliwi” przyjaciele przez dwadzieścia lat przeciwdziałali wszelkiemu polsko-litewskiemu zbliżeniu. Dziś witamy przedstawiciela armii litewskiej w Warszawie. Osoba gen. Rasztkisa szczególną ostatnio w Polsce cieszy się sympatią. Bo on był tym, który w czarne dni marcowe po odstąpieniu Kłajpedy pierwszy rzucił hasło nie poddania się pesymizmowi i wytrwania. I on był również tym, który był inicjatorem zerwania ze zgubnym dla Litwy systemem monopartyjnym „tautinników” z pod znaku ks. Mironasa (kandydata na litewskiego Tisę) i doprowadzenia do prawdziwej konsolidacji narodowej, utworzenia rządu, do którego weszli tak przedstawiciele chrześcijańskich demokratów, jak i ludowców litewskich. Taki rząd przetworzył Litwę w jeden obóz warowny, zdecydowany na obronę do ostatniej kropli krwi swej ziemi. Niedoszli „opiekunowie” próbowali jeszcze za pośrednictwem jakichś kandydatów na Durczańskich wtrącać się do spraw Litwy, ale to im się nie udało.

Litwa, Łotwa, Estonia, to dzielne, chłopskie narody, małe, ale wysoko stawiające swą wolność. Należy życzyć, aby nasze z nimi stosunki były coraz bliższe.

J. R.

Na marginesie P.O.P.

Wśród powszechnego wybuchu uczuć patriotycznych i świetnych dowodów ogólnego wysokiego poczucia obowiązków obywatelskich, które znalazło swój wyraz w subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, znalazł się zgrzyt, na który w ciągu ostatnich dni niejednokrotnie zwracała uwagę prasa codzienna. O ile warstwy pracujące, nawet najgorzej uposażone, wykazały często wzruszające objawy ofiarności, o tyle zawiody podobno sfery, a właściwie jednostki, rozporządzające największym dochodem. Chodzi tu o przedstawicieli t.zw. ciężkiego przemysłu. Kiedy przed niedawnym czasem od obywateli polskich zażądano, by wykazali majątki swe ulokowane za granicami kraju, okazało się, że poszczególne jednostki szacowały swoje majątki wywiezione za granicę na wiele milionów. Cóż więc znaczyć może dla takiego obywatela sto czy dwieście tysięcy, złożone na F. O. N., czy Pożyczkę! **Ta ofiara jest dużo mniej dotkliwa, niż danina jednomiesięcznych poborów dla drobnego urzędnika lub zrzeczenie się śniadania przez głodne nieraz dziecko wiejskie.**

Nowocześni magnaci polscy, ozdabiający rok rocznie luksusowymi domami śródmieście stolicy, opierają swe olbrzymie dochody poniekąd również na swego rodzaju pańszczyźnie chłopa. Tylko tym razem pań-

szczyznę swą odrabia chłop polski bardziej pośrednio, mianowicie płacąc ogromne ceny za artykuły przemysłowe pierwszej potrzeby.

Oto kilka wiele mówiących danych na temat różnicy cen artykułów u nas w porównaniu z zagranicą: 100 kg. cukru kosztuje w Polsce 96 zł., podczas, gdy we Francji — 43 zł., w Anglii 46 zł., w Niemczech — 65 zł.; **za 100 kg. mydła płaci się w Polsce 130 zł.**, w innych krajach przeciętnie 30 — 40 zł.; za żelazo w Polsce trzeba dać również dwa i więcej razy tyle, co w innych krajach. Nafta rafinowana kosztuje w krajach zachodniej Europy około 20 zł. za 100 kg., w Polsce — 30 zł. 80 gr. Za to za 100 kg pszenicy otrzymuje rolnik w Polsce (Warszawa) 24 zł., a w Niemczech 38 zł. Niezmiernie rozpowszechnione w Polsce kartele są właśnie jednym z głównych powodów nieproporcjonalnego rozkładu dochodu społecznego pomiędzy poszczególnymi sferami społeczeństwa, faworyzując w sposób uderzający nieliczne względnie jednostki kosztem całego ogółu, a przede wszystkim kosztem wsi polskiej.

Wobec zaobserwowanych „dysproporcji”, jakie zażyły w procentowych stosunkach sum subskrybowanych na Pożyczkę, nie od rzeczy będzie przytoczyć na tym miejscu ustęp ze sprawozdania jednego z ostatnich posiedzeń angielskiej Izby Gmin. Oto poseł liberalny Mander złożył w tej Izbie projekt ustawy o „poborze bogactw”. Projekt ma na celu „równość ofiar pomiędzy potencjałem ludzkim a kapitałem materialnym”.

St. Kr.

Gdańsk — port polski

W momencie kiedy słowo „Gdańsk” jest na ustach milionów, kiedy stało się ono groźnym zaklęciem, mogącym wywołać najstraszniejsze zniszczenie, jakie dotychczas ludzkość przeżyła lub upragniony pax orbis, rzućmy okiem na przeszłość tego miasta i zapytajmy: **Gdańsk, czy Danzig?**

Nazwa „Gdańsk” występuje już w zaraniu historycznych dziejów Polski, która pod wpływem kultury hellenistyczno-chrześcijańskiej wchodzi do społeczeństwa cywilizowanych narodów Europy. Współczesny autor „Vitae S. Adalberti”, którym był prawdopodobnie św. Bruno, opowiada, że św. Wojciech dotarł w 997 r. do miejscowości Gyddanyzc, położonej przy ujściu Wisły, nawracając tamtejszą ludność pogańsko-słowiańską, podległą władzy Bolesława Chrobrego.

W czasie panowania Bolesława Krzywoustego, Pomorze gdańskie należy bezpośrednio do Polski, a za jego następców, w okresie rozbicia dzielnicowego, podlega Gdańsk również władzy książąt pomorskich, wasalów Polski. W końcu XIII wieku, po śmierci ostatniego księcia gdańsko-pomorskiego Mszczuja, przeszedł Gdańsk znów w bezpośrednie władanie króla polskiego Przemysława II. Z jego śmiercią wybucha walka o Pomorze i Gdańsk, w którym wityny uroczyska w 1306 r. Władysław Łokietek nie zdołał się utrzymać, mając przeciw sobie króla czeskiego Wacława i Brandemburczyków. Walka skończyła się wezwaniem na pomoc Krzyżaków w 1308 r., którzy odparli wprawdzie najęźdźców, lecz jednocześnie opanowali podstępem zamek gdański, urządzając straszliwą rzeź rycerzy i zgromadzonej na jarmarku ludności polskiej, puszczając

jednocześnie z dymem całe miasto. Od tej chwili zaczęła się półtorawieczna niewola i rządy Zakonu, germanizujące miasto, które rozwinęło się zresztą w tym czasie znacznie i w przededniu powrotu do Polski liczyło 20.000 mieszkańców.

Wojna 13-letnia z Zakonem, jak wiadomo skończyła się powrotem Pomorza z Gdańskiem do Korony; ludność gdańska, która już w 1454 r. zburzyła zamek krzyżacki i znienawidzone Młode Miasto, złożyła, wśród objawów gorącej, niekłamanej radości, hołd i przysięgę wierności Kazimierzowi Jagiellończykowi na Długim Rynku w 1457 r.

Gdańsk, obdarowany przez Króla cennymi przywilejami, wzrastał od tej chwili na wielką, bogatą potęgę handlową i polityczną, czerpiąc swe najżywotniejsze soki z polskiego morza i łądu.

Toteż ta „Perła Bałtyku”, mimo parokrotnych walk z władzą królewską, aż do ostatnich chwil dawnej Rzeczypospolitej chciała mieć maximum przywilejów przy minimum obowiązków dla państwa, którego była przez 250 lat najistotniejszą częścią.

Walki z Zygmuntem Augustem i Stefanem Batorym nie mówią wcale o chęci oderwania się od Polski. Było to takie samo warcholstwo w imię panującego wszechwładnie w owym czasie interesu własnej grupy społecznej, jak wszelkie ówczesne bunty, rokosze i konfederacje Żłotej Wolności.

W okresach najcięższych dla Polski, w czasie wojen szwedzkich Gdańsk całą siłą swej potęgi wielkiego handlowo - portowego miasta trwał wiernie przy Rzeczypospolitej.

Ostatecznie w czasie drugiego rozbioru, w czerwcu 1793r., wojska pruskie otoczyły Gdańsk, żądając poddania się. Bezsilny Senat gdański widząc położenie bez wyjścia postanowił kapitulować, wysyłając jednocześnie do króla Stanisława Augusta usprawiedliwienie tego rozpaczliwego kroku.

Ludność miasta, równie miłująca wolność jak nienawidząca Prusaków, oparła się jednak temu; zdobyła arsenał i nadciągające kolumny pruskie przyjęła ogniem armat i karabinów.

Jednakże przychodzący kres dawnej Rzeczypospolitej był jednocześnie kresem dawnego Gdańska.

Wojska niemieckie zdziesiątkowały bohaterskich obrońców i wkroczyły do miasta, które musiało złożyć przysięgę poddaństwa Fryderykowi Wilhelmowi II.

Utworzone przez Napoleona po pogromie Prus Wolne Miasto Gdańsk przestało istnieć wraz z jego upadkiem. W przejściowym tym okresie, aż do Kongresu Wiedeńskiego 1815 r., Gdańsk wykazywał jaknajwyższe dążenie do ponownego związania się z Polską i przedstawiciele jego starali się za wszelką cenę nie dopuścić do zaboru miasta przez Królestwo Pruskie.

Ostatecznie Aleksander I, wbrew własnym chęciom, zmuszony dyplomacją Anglii, ustąpił Gdańsk Prusom.

Od tej chwili władze okupacyjne pruskie dążyły systematycznie do zniszczenia polskości Gdańska; faworyzowały napływowy element z głębi Niemiec, nadając miastu charakter ściśle germański. Zwłaszcza od roku 1878 stał się Gdańsk stolicą Prus Zachodnich o wybitnym obliczu centrum urzędniczo-wojskowego.

Wolne Miasto Gdańsk, utworzone po Wielkiej Wojnie na podstawie traktatu wersalskiego (art. 100 — 108), oparte o swe wielkie naturalne zaplecze polskie z trze-

ciorzędного portu niemieckiego urasta na pierwszorzędną port bałtycki.

Od 1913 r. prześcignął bowiem Gdańsk w obrotach portowych 8 większych od siebie przed wojną światową portów bałtyckich, a dał się wyprzedzić tylko Gdyni i zajął po niej drugie miejsce na Bałtyku, zawdzięczając to wszystko **tylko związkowi z Polską**, której towary stanowią przygniatającą większość w jego obrotach.

Towary exportowane z Polski przez Gdańsk w 1937 r. stanowiły 34,1% eksportu polskiego, importowane do Polski — 21,7% polskiego importu.

Świadczy to wymownie o roli Gdańska w polskim handlu zagranicznym. Interesy i prawa Państwa Polskiego, zarówno w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, jak i polityczno - militarnej, czy morsko - kolonialnej na terenie Wolnego Miasta od pierwszej chwili odzyskania niepodległości były i są pierwszorzędnego znaczenia i z każdym krokiem stawać się muszą jeszcze bardziej ważkie.

To też nawet tak ostrożna w decyzjach instytucja, jak Liga Narodów, musiała powierzyć pieczę nad całokształtem stosunków panujących w Gdańsku — Polsce.

Rezolucja Ligi Narodów z dn. 22 czerwca 1921 r. mówi, że „Rząd Polski jest szczególnie powołany do tego, żeby zapewnić ewentualną obronę łądową Gdańska”. Pozatym też rezolucja stwierdza, że na wypadek, gdyby Polska była pozbawiona możliwości swobodnego korzystania z portu W. M. G., to jej sankcje wojskowe mają zgóry zapewnioną aprobatę Ligi.

Trudne warunki polityczne, w jakich znajdowała się Polska w okresie odzyskiwania swej Niepodległości i ustalania granic, zmuszały nas niejednokrotnie do niesłusznych, bolesnych ustępstw, do chwilowej utraty ziem od wieków związanych z Polską historycznie, demograficznie czy gospodarczo.

Ziemie jednak należące od tysiąca lat do polskiego „obszaru życiowego” wchodzą coraz to silniej w orbitę potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, powracają znowu do swej Macierzy!

T. M.

Przy wspólnym stole

Mała, ale jakże znamienna notatka ukazała się niedawno w prasie. Mianowicie w Ministerstwie Rolnictwa odbyła się wspólna konferencja przedstawicieli wszystkich organizacji reprezentujących młodzież wiejską w Polsce: „Wici”, Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży, CZMW „Siew”, Strzelca i Związku Młodej Polski.

Przy wspólnym stole zasiedli wszyscy razem, aby obgadać i ustalić pewne rzeczy, które — w dzisiejszych tak ważnych czasach — obchodzą całą młodzież chłopską bez wyjątku. Należała tu przede wszystkim sprawa upowszechnienia Przynależenia Rolniczego, tak, aby je prowadziły wszystkie ogniwa organizacyjne z t. zw. rolniczą służbą młodzieży, która będzie przygotowywaniem do **pogotowia obronnego wsi**.

Różnice polityczne zacieraają się więc i zacierać się muszą tam, gdzie wchodzi sprawy dla całej wsi wspólne, dla całej wsi najbliższe, jakimi są sprawy obrony. Tutaj wieś daje przykład. Ta wieś, która najlepiej umie ocenić niebezpieczeństwo nam zagrażające, która siedząc na ziemi nosi w sobie pamięć Drzymały. Chłop jest jak żołnierz na swoim posterunku.

J. R.

Najpilniejszy obowiązek

Od wielu tygodni narody europejskie żyją w podnieceniu, w niepewności, co przyniesie jutro. Złowrogie słowo „wojna” wypowiedziane jest narówni z dobroczynnym wyrazem „pokój” przez mężów stanu, dyplomatów, generałów, przez miliony „zwyczajnych” obywateli. Wszystkie niemal państwa w Europie poczyniły przygotowania do wojny, dokonały częściowej mobilizacji swoich wojsk, obsadziły zagrożone pogranicza, a równocześnie prowadzą wielką kampanię dyplomatyczną i prasową, gromadzą zapasy, czynią wszystko tak, jakby wybuchnąć miała nieodwołalnie wojna i to długotrwała.

W centrum toczącej się „wojny bez walki” znajduje się Polska, a Wolne Miasto Gdańsk nie schodzi ze szpalt prasy całego świata. Postawa Polski jest znana wszystkim rządowi i narodom, oficjalna dyplomacja polska i wszystkie deklaracje polityczne naszego społeczeństwa nie pozostawiły nigdzie najmniejszej wątpliwości, że Rzeczpospolita nie pozwoli na żadne „fakty dokonane” nad ujściem Wisły, a więc na zmianę prawnopolitycznej sytuacji Wolnego Miasta Gdańska.

Naród polski zjednoczył się dobrowolnie w obliczu grożącego niebezpieczeństwa i zajął postawę solidarną, pełną determinacji, poświęcenia i odwagi. Patriotyzm polski przejawiał się nie tylko w słowach, w papierowych rezolucjach i deklaracjach głośnych, społeczeństwo przemówiło czynami. Do takich czynów należy zaniechanie walk wewnętrzno-politycznych, ofiarność na dobrojenie armii na lądzie i morzu, subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, pogotowie moralne w mieście i na wsi. Wszystkie warstwy narodu rywalizują w szlachetnym wysiłku przygotowań do obrony wolności i niepodległości.

Na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej subskrybowano przeszło 400 milionów złotych (mówi się o 440 milionach), co przy polskim potencjale gospodarczym jest wyrazem wielkiego wysiłku i przejawem obywatelskiego stanowiska najszerzych rzesz.

*

Spółeczeństwo polskie interesuje się pilnie przebiegiem rozgrywek dyplomatycznych, które w różnych stronach świata prowadzi przede wszystkim rząd angielski, montując niezłomnie koalicję pokoju przeciw blokowi totalnych państw dyktatorskich, od wielu lat męczących spokojne życie ludów Europy, drapieżnych, pożądających wciąż nowych zdobyczy terytorialnych i prestiżowych.

Na kontynencie europejskim zaczęła się grabież cudzych ziem w marcu 1938 r. zaborem Austrii przez Trzecią Rzeszę. Na jesieni ubiegłego roku zagarnięto Sudecy, w marcu 1939 r. okupowane zostały Czechy, Morawy, Słowacja, zajęta Kłajpeda, a w kwietniu r. b. w sam Wielki Piątek dyktator włoski zagarnął Albanę.

Jeszcze Litwa nie zdążyła oddać Kłajpedy, gdy Trzecia Rzesza sięgnęła po Gdańsk oraz po eksterytorialną autostradę i linię kolejową przez województwo pomorskie. Kategorie „nie” ze strony Polski położyło tamę niepowstrzymanemu dotychczas przez nikogo zaborcemu pochodowi Niemiec i zmobilizowało opinię świata przeciw burzycielom pokoju w Europie. Polska zdobyła sobie uznanie wśród narodów ziemi, zdziałała

przez owo jedno „nie” dla swojej sławy i swojego imienia dużo więcej, aniżeli by to dać mogła najbardziej pomysłowa i najszerzej prowadzona propaganda.

Wszystkie państwa i narody interesują się dzisiaj wszystkimi i wszystkim w Polsce. Dzienniki piszą dużo o polskiej armii, o polskiej flocie na Bałtyku, o naszym życiu wewnętrzno-politycznym, o stronnictwach, o obozie rządzącym, o życiu miast i wsi. Wiele szpalt poświęca prasa zagraniczna sylwetkom naszych generałów, polityków, ministrów, działaczy publicznych. Wielce szczegółowo opisały dzienniki likwidację polskiej emigracji politycznej i powrót przywódców ruchu ludowego, Witosa, dr. Kiernika, Bagińskiego do kraju.

Likwidacja emigracji uważana jest przez zagranicę za przejaw spokoju wewnętrznego w Polsce, za dowód wewnętrzno-politycznego zawieszenia broni. Liczne zjawiska polskiego życia oceniane są zagranicą korzystnie i zapisywane są po tej stronie rejestru, która mówi dobrze o naszych możliwościach na wypadek wojny.

Specjalną uwagę poświęca zagranica stanowisku polskiej wsi. Świat wie, że Polska jest krajem rolniczym i że dopiero przed niedawnym czasem wkroczyliśmy zdecydowanie na drogę przemysłowienia. Świat wie, że 70 proc. ludności naszego kraju to mieszkańcy wsi i że od ich postawy zależy w wielkiej mierze duch obrony i walki, jaki ożywiać musi armię, jeśli ma być ona zdolna do odnoszenia zwycięstw. Zaciekawienie w państwach obcych jest tym większe, że właśnie przywódcy politycznego ruchu wsi przebywali na emigracji.

Można dzisiaj z całym spokojem stwierdzić, że patriotyzm chłopów polskich zaimponował swoim i obcym, że wieś złożyła wszechstronne dowody, iż ma całkowite prawo do zajmowania się losami własnego państwa, a więc i do ponoszenia za nie współodpowiedzialności. Sprawa ta, dla przyszłości naszego państwa ogromnie doniosła, oczekuje wciąż jeszcze rozwiązania. Załatwienie tego zagadnienia przyjdzie, przyjdzie musi. Naród broniący swojej ojczyzny i swojej niepodległości musi być zjednoczony i pojednany.

Nasze położenie geopolityczne nie jest łatwe. W obecnej chwili posiadamy tę szczęśliwą sytuację, że znaleźliśmy się w obozie pokoju wśród największych mocarstw świata, że możemy liczyć na pomoc potężnych narodów Europy. Nie uwalnia nas to od obowiązku rzetelnej konsolidacji wewnętrznej, opartej na zasadzie „równi z równymi”.

*

Nieprzyjaciel niemiecki liczy obecnie 80 milionów, a z mieszkańcami „protektoratu” Czech i Moraw nawet 90 milionów ludzi. Tej olbrzymiej potędze nasze 35 milionowe państwo przeciwstawić się może tylko zwarcie i zgodnie. Zgoda wśród narodu polskiego jest tym bardziej konieczna, że posiadamy w granicach Rzeczypospolitej około 30 proc. mniejszości narodowych, które niezawsze wykazują dostateczną lojalność wobec państwa i zadowolające zrozumienie jego interesów. Ostatnie wydarzenia na terenie Sejmu i Senatu były w tej mierze pocieszające. Ukraińcy, Żydzi, nawet Niemcy głosowali solidarnie i bez dyskusji za ustawą o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu.

Ta manifestacja solidarności wszystkich narodowości zamieszkujących nasz kraj, dokonana w obliczu grożącej zawieruchy, przyjęta była w Polsce i zagranicą z uznaniem i zadowoleniem. Niewątpliwie także w dniach próby, które nadejść mogą, cała ludność naszego kraju wykaże solidarność. Ale kierujące stanowisko w państwie zajmuje naród polski, w ewentualnej wojnie roz-

strzygać się będą przede wszystkim jego losy, on też ponosić musi całkowitą odpowiedzialność za przebieg walki i jej rezultaty.

Historyczne to zadanie spełnić może tylko naród pojednany i zwarty. Więc zawarcie rzetelnej i trwałej zgody, to najpilniejszy dzisiaj obowiązek.

Z. A.

St. Bogdan Żyranik

O samoobronę Słowiańszczyzny

W nowej postaci zagraża nam stare państwo unifikacji i ślepego posłuchu, odwieczny, acz nie nieśmierny „empire knute-germanique” (imperium knuto-germańskie), według dosadnego określenia jednego z rewolucjonistów słowiańskich zeszłego stulecia. Zagrożeni podbojem, przeciwstawić się mu musimy. Z rozbioru taktyki podbójczej Germaństwa w przeszłości i teraźniejszości¹⁾, wyniknął wniosek o dwu drogach odporu Słowiańszczyzny. Pierwszą — wzmocnienie, względnie nawiązanie łączności politycznej i kulturalnej między narodami słowiańskimi, drugą zaś — czujna na możliwe skłonności targowiczańskie jedność w obrębie poszczególnych narodów słowiańskich. W tym ostatnim względzie przykładem ostrzegawczym z przeszłości posłużyły nam dzieje Czech, gdy to naród wtrącony został do niewoli niemieckiej przy współdziałaniu własnej warstwy „wyższej”. Dziś powtórzonem zostało to, niestety.

Trochę mocniej, trochę słabiej przytające, nastawienie typu hachowego wykryć da się i u nas. Tu wszak znieważano pamięć naszych powstań narodowych, wywodząc je z intrygi obcej (żydowskiej). Obrazem mniejszego wroga, a zarazem pobratymca, przesłaniało widok potężniejszego, okrutnego i obcego zgoła. Zacierano, w zachwycie nad hitleryzmem, rzeczywiste jego cele. Wrócono koniec parcia niemieckiego na wschód, wieszczono rozbrat polityki niemieckiej z imperializmem (zaledwie 4 miesiące temu...). A dziś jeszcze, po pochłonięciu przez nienasyceńca europejskiego dwu narodów słowiańskich, po sugestywnych „pouczeniach”, otrzymanych od sąsiada zachodniego, pęd zaborczy hitleryzmu przedstawiono jako „rozpaczliwą konieczność” Niemiec z winy czynników pozaniemieckich. Co więcej, dziś jeszcze podżegaczy wojennych widzieć umiano w tych z nas, którzy nie chcieli i nie chcą polityki „współpracy” z Niemcami, a więc nieomal w całym narodzie polskim, nie dojrzało ich tylko (a czemu właśnie?!) w tych z zagranicy, co przeprowadzają podbój i głoszą teorię podboju (dziś zwie się ona „Lebensraum”)!

Wracając do pierwszej z wymienionych wyżej dróg naszego odporu, zaznaczyć należy, że jeszcze dziś myśl o zbliżeniu politycznym i kulturalnym między narodami słowiańskimi wydaje się wielu... mrzonką. Ogromne różnice w urzędowej polityce, warunkach społecznych, nastawieniu ideowym i w szeregu innych dziedzin kultury poszczególnych narodów słowiańskich powodują takie mniemanie. Jak np. zbliżyć Wielkorusów do nas, czy do Serbów w dzisiejszym

układzie sił społecznych i politycznych? W jaki sposób uskuteczyć wzajemne przenikanie idei i ludzi między narodami słowiańskimi niewolnymi, a niepodległymi? Wspomnijmy nawiasem, iż w polityce, jak i w wielu innych dziedzinach życia społecznego, najbardziej „nieprzytomne mrzonki” najtrzeźwiejsze nie raz rodzą osiągnięcia. Największych zdobyczy nie osiąga się bynajmniej drogą najmniejszego oporu. Po cóż szukać daleko. Wyśmiewane i wyklinane czasu niewoli przez społeczeństwo „polityki realnej”, „szaleńcze marzenia” sprawiły, że dziś naród polski nie jest podległy nikomu. W rzeczywistości posiadamy dwa potężne oparcia ideowe: rozumowe, polegające na przeświadczeniu o konieczności wspólnego przeciwstawienia się wspólnemu wrogowi, i uczuciowe w postaci żywego u wszystkich narodów słowiańskich poczucia przynależności do jednej rodziny.

Wszakże w twórczości największych poetów i myślicieli słowiańskich idea Sławij nie poślednie zajmowała miejsce. Wszakże na tej podstawie odbył się „zjazd słowiański” w połowie zeszłego wieku, jednoczący Polaków, Czechów, Ukraińców i Chorwatów dla przeciwstawienia się grożącemu Słowianom ze strony Niemców i Węgrów niebezpieczeństwa. Wszak odbywały się i odbywają zjazdy słowiańskich twórców i pracowników z najprzeróżniejszych dziedzin, np. pisarzy, malarzy, geografów, techników, (pomijając oczywiście sławistykę), czego nie spotykamy niemal u przedstawicieli innych gromad językowych.

Wiadomo, że w czasach niewoli chłop nasz odnosił się inaczej do zaborcy Niemca, aniżeli do tego, którego zdrobniale zwał „Ruskiem”. Nawet w okresie ostrej walki polsko - ukraińskiej chłopci ukraińcy wstępują częściowo do polskiego stronnictwa Ludowego; tego nie czynią chłopci niemieccy nawet w okresie najprzejrzystszych stosunków polsko - niemieckich. Wiadomo jak silnie wpłynęła idea słowiańska na walkę Czechów przeciw Austrii. Wiadomo jaki wstrząs żywiołowy wywołał upadek Czech i zabawa ze Słowacją zwłaszcza w naszych masach ludowych i to w czasie przetrwania zadrażnień czesko-polskich. Ileż głosów oburzenia domagania się jakichś postanowień, wołania o zbliżenie Słowian! Jakaż znamienita dla postawy Słowianina taka np. wypowiedź polskiego chłopca i polskiego poety: w godzinie wielkiego napięcia dziejowego: „Czy będziemy bić się tylko w obronie swoich granic i własnego honoru? O nie, to jeszcze nie wszystko! Będziemy bili się także w obronie zdeptanych niemieckim butem Czech, w obronie słowackiego ludu, będziemy bić się w obronie Słowiańszczyzny”.)

¹⁾ Por. „Słowiańszczyzna zaatakowana!” w numerze 5/39 „Zagonu”.

²⁾ Por. art. St. Nędzy-Kubińca w numerze 4/39 „Zagonu”.

To też bez względu na dzisiejszą politykę narodów słowiańskich pewne, że idea słowiańska znajdzie w nich odzew. Naszym zadaniem właśnie organizowanie w kierunku idei naszej opinii społeczeństw słowiańskich, mającej wyrzucić nacisk na czynniki poważne, lecz nazbyt statyczne. Sprzyjają temu ostatnie doświadczenia. Jak przed wiekami, parawanowe znaczenie „przyjaźni” niemieckiej odkrywają dziś znowu narody słowiańskie. Może nie zbyt wcześnie, ale dojmująco — własnym doświadczeniem. Czesi za krótkotrwałej ery Chwalkovky — Hacha, Słowacy, skazani na otrzymanie i po paru dniach zwrócenie t. zw. „niepodległości”, Ukraińcy, uważający się za omamionych a także i my (to znaczy ci, z nas, co się łudzili i w myśl złudzeń swych sterować usiłowali).

Obecnie w chwili największego pogwałcenia i zagrożenia Słowiańszczyzny wyznaczamy sobie, poza odparciem naporu teutońskiego, cele dalej siężne: **wyzwolenie wszystkich ludów słowiańskich z pod jarzma niemieckiego**. Wyzwolenie Czechów, Słowaków, Łużyczan. Uratowanie Polaków Śląska, Nadrenii, Westfalii. W razie walki z nawałą germańską, gotując odpór zapędom hitlerowskim, dążąc do zdruzgotania potęgi Niemiec, nie możemy iść drogą łatwizn ideowych w postaci germańskiego wandalizmu à rebours. Nie pójdziemy drogą niweczenia wszystkiego co niemieckie. Wierzmy, że są poza drapieżcami imperialistycznymi Niemcy inni. W razie walki przeciw ohydnej zachłanności imperializmu Niemiec bronić będziemy stanowiska słowiańskiego: rozróżniającego, a nie jednoścącego. W razie walki z narodem niemieckim, na tankach naszych śmierć, lecz i wolność nieść mu będziemy. W razie walki z narodem niemieckim rzucimy mu jedno z najgórnieszych wezwań, jakie zna ludzkość, rzucimy mu hasło ojców naszych: „Za naszą i waszą wolność!”

Polska właśnie jest naturalnie predestynowana i żywotnie zainteresowana w podjęciu chorągwi słowiańskiej. Przypomnijmy sobie nasze położenie środkowe względem innych narodów słowiańskich, liczebność narodu, potęgę państwową i graniczenie od północy, zachodu i południa z państwem niemieckim i jego wasalami. U nas jednak działalność w służbie idei słowiańskiej jest bardziej, niż u naszych pobratymców sporadyczna i odosobniona. Pojawia się i wraz ginie, ponieważ jest odosobniona. Mamy co prawda towarzystwa słowiańskie, ale prawie żadne z nich nie zajmują się upowszechnieniem idei słowiańskiej. Od prezesa jednego z takich towarzystw usłyszałem parę lat temu, że nie czas teraz na rozwój ruchu słowiańskiego, bo to Moskale, bo to „Pepiki”...

Ruch ten u nas zamiast oddziaływać na istniejące stosunki polityczne, uzależniał się od nich aż do samozniszczenia się... Skłonność do rozstrzelania wysiłków przejawiająca się nie tylko w zakresie polityki, lecz i w całości kształcie kultury Słowian od dawna, była prawdopodobnie jednym z czynników upadku kulturalnego Słowiańszczyzny przeddziejowej. Brak organizacji pracy twórczej, zestrzelenia wysiłków twórczych jednostek towarzyszy niemal wszystkim społeczeństwom słowiań-

skim. Pierwszym krokiem na naszej drodze musi więc być stowarzyszenie, względnie nawiązanie wzajemnej łączności między jednostkami o uświadomionym „poczuciu słowiańskim” oraz zespolenie działalności słowiańskiej jednostek i gromad w ramach jednej organizacji.

Z szeregu wytycznych naszej przyszłej działalności wymienić trzeba na początku budzenie i pogłębienie wśród Słowian poczucia wzajemnej łączności, upowszechnianie idei słowiańskiej. Tutaj podkreślić by należało największą w porównaniu z innymi gromadami etnicznymi Europy bliskość językową rodziny słowiańskiej. Należało by też zwalczać uraz niższości słowiańskiej, opierając się na wyższości (np. w stosunku do Germanów, Greko-Illirów), ideologii moralnej Słowiaństwa. Należało by podkreślić właściwe Słowianom poczucie ludzkości, złożone z poczucia sprawiedliwości, wyrozumiałości, litościwości i względnej łagodności.

Wstępem do zbliżenia wzajemnego jest poznanie. Przedstawiciele narodów słowiańskich muszą więc poznawać się i poznawać swoją twórczość. Muszą więc, przede wszystkim działacze ruchu słowiańskiego i przedstawiciele różnych dziedzin kultury, stykać się ze sobą bezpośrednio lub korespondencyjnie. Z działaczami słowiańskimi należało by omawiać wspólnie zadania naszego ruchu celem uzgodnienia działalności polskiej i pozapolskiej. Musimy poznawać twórczość pozostałych narodów słowiańskich i zapoznawać ich z naszą. Należy więc rozwinąć działalność przekładowczą i urządzić słuchowiska i pokazy utworów muzycznych, literackich i plastycznych narodów słowiańskich.

Musimy poza tym starać się o zapoznanie świata pozasłowiańskiego z twórczością słowiańską.

Jednym z najważniejszych zadań nie tylko naszego ruchu, lecz i przede wszystkim nauki polskiej i rządu naszego jest stworzenie wielkiego ośrodka naukowo-badawczego nad Słowiańszczyzną (o trzech głównych działach: 1) ogólnie (porównawczo)-słowiańskim i Słowiańszczyzny przeddziejowej, 2) poszczególnych narodów słowiańskich, 3) Słowiańszczyzny w związku ze światem pozasłowiańskim. Upadek placówki slawistycznej w Pradze czyni tę sprawę tym bardziej aktualną.

Ostatnia, lecz nie poślednia wytyczna — to odświeżenie naszej kultury za pomocą zesłowiańszczenia jej w języku, obyczaju, sztuce, a częściowo i dziedzinie materialnej (strój, budownictwo).

A więc następujące byłyby kierunki naszej działalności:

- 1) upowszechnianie idei słowiańskiej,
- 2) zbliżenie narodów słowiańskich: A) polityczne, B) kulturalne: a) poprzez styczność działaczy kulturalnych, b) poprzez wymianę dóbr kultury duchowej,
- 3) upowszechnianie twórczości słowiańskiej w świecie poza słowiańskim,
- 4) praca nad powstaniem ośrodka studiów słowiańskich w Polsce,
- 5) zastąpienie pierwiastków kosmopolitycznych w kulturze naszej rodzimymi.

Janina Kilian-Stanisławska

Istota czystej sztuki ludowej

Jakkolwiekby się układała forma i treść sztuki plastycznej w ciągu długich tysiącleci rozwoju kultury człowieka, — zawsze jej pierwowzorem, a następnie skarbnicą i wiernym stróżem jej tradycji pozostanie rękodzieło ludowe.

Jest ono prawzorem wszelkiej sztuki na świecie, a o ilości lat, do jakiej musielibyśmy się cofnąć, ażeby opatrzyć go datą powstania, nie mamy pojęcia. Poszczególne uczeni na polu prehistorii rozmaicie określają jego wiek, (w miarę coraz ściślejszych badań za pomocą analizy stylistycznej, posługującej się badaniem uwarstwień starszych i młodszych utworów na ścianach jaskiń); lecz mimo to, posiadamy w tym zakresie zaledwie hipotezy.

Według najnowszych badań Żurowskiego¹⁾, znajdujemy datę 30.000 lat przed Chrystusem, przypadającą na pierwsze objawy sztuki plastycznej w dyluwium, objawiającej się w różnorodnych działach plastyki, jak w rycie, malarstwie i płaskorzeźbie. Człowiek ówczesny zamieszkuje głównie jaskinie i stąd pochodzą najstarsze wykopaliska, jakie znają dzieje ludzkości. Jest to człowiek młodszego paleolitu, zamieszkujący olbrzymi obszar Europy środkowej (dzisiejszą Francję, Hiszpanię, Niemcy, Szwajcarię, Północne Włochy, Morawę, Węgry i Polskę, — aż po Rosję Południową). Ponieważ jednak ślady jego twórczości pojawiają się na przestrzeni całej wymienionej Europy tylko sporadycznie, a tylko we Francji i Hiszpanii (Kantabria) znaleziono większe ich skupienia, styl tych pierwszych utworów artystycznych dyluwialnego człowieka nazwano franko-kantabryjskim.

Zabytki tego stylu obejmują zadziwiającą pełnię gatunków twórczości plastycznej, — zarówno, jak wykazują już pewne zdecydowane skupiska rękodzielniczo-artystyczne, coś w rodzaju warsztatów, czy nawet szkół, skąd cenione wyroby rozpowszechniają się po tej pierwotnej ziemi jaskiniowego człowieka, jako pierwsze objawy inteligencji ludzkiej.

Wyniki badań nad tą najpierwotniejszą dyluwialną sztuką paleolityczną opierają się na olbrzymim materiale porównawczym, zestawianym przez dziesiątki lat. Z badań tych wynika, że te pierwsze utwory nie powstały „pewnego dnia spontanicznie”, lecz w drodze powolnego rozwoju i wiekami potęgujących się uśiloowań. Postęp odbywał się powoli i w tak odległych i ogromnych rozpiętościach czasu, że tylko geologiczne przemiany samej ziemi mogły mu być współmierne. Nie omawiamy dalszych jego stopni rozwojowych; istnieją w tym zakresie dzieła specjalne; pragniemy tylko **wyprowadzić rodowód rzemiosła ludowego od najprawdziwszego „początku świata”**.

Cel bowiem i warunki, w jakich rodziło się użytkowo-artystyczne rękodzieło dyluwialne, pozostały te same, lub mało zmienione po dziesiątkach tysięcy lat, już w czasach historycznych, między innymi polskich, — a i dziś jeszcze w rzemiośle czysto ludowym dostrzec możemy ślady założeń twórczych pierwszego człowieka. Patrząc bowiem uważnie na stworzone przezeń przedwieczne formy, dochodzimy do zdumiewającego

wyniku: oto istnieje między nimi minimalna różnica; zasadnicza ich istota w ich czystym zjawisku nie uległa zmianom od czasów prehistorii.

Jakoż możemy śmiało sięgać do tej przedwiecznej genezy. Bo jakkolwiek formy rzemiosła ludowego przechodziły od tego czasu z pewnością tysiączne ewolucje i przeobrażenia, wywołane narastaniem kultur, różnicami klimatów, ras i usposobień; warunkami etnograficznymi i krystalizowaniem się regionalnych obyczajów zdobniczych, — a wreszcie wpływami potężnej cywilizacji mieszczańskiej i jej doskonalącej się sztuki, — niemniej, pozostały one prymitywnymi, jak dzieła pierwotnego człowieka.

Synteza ich kształtu, zawsze daleka od realizmu, da się wyjaśnić tym, że formy rzemiosła ludowego, mimo, iż nie ztracały nigdy związku z życiem i praktycznym celem, dla którego istniały, — były wyrazem tęsknoty maluczkiego nawet artysty-rzemieślnika do twórczości nietylko użytkowej, lecz także i abstrakcyjnej nie nadsładowanej z natury, dla której lud ma mało zrozumienia.

Bo jakkolwiek sztuka ludowa w swej idei jest wyłącznie tylko użytkowym rzemiosłem; istnieje dla pożytku; i to jest jej jedyny prawdziwy znak rozpoznawczy, — niemniej wszakże jest ona jednocześnie najczystsza formą artystyczną, złożoną z elementów niematerialnych uniesień ducha ludzkiego.

Formy jej, przeobrażone z rzeczywistości z niedającą się opisać swobodą i beztroską i w tej swej arealistycznej syntezie głęboko ekspresyjne, stanowią czysty wyraz potrzeby twórczej, i **tworzą zjawisko, jedyne w psychologii człowieka z ludu: bezinteresowny gest związany z abstrakcyjnymi potrzebami ducha**.

Tempo ewolucji rękodzieła ludowego — w porównaniu z szybkością rozwoju sztuki mieszczańskiej sztalugowej, oraz architektury wielkich stylów jest tempem żółwia. Rozwój jego jest prawie niedostrzegalny. W prostej linii poszczególnych, regionalnych jego gatunków obserwujemy wprawdzie skrzyżowania i wpływy co kilkadziesiąt mniej więcej lat, — lecz u zasadniczych podstaw tworzenia się, rzemiosło ludowe jest wiecznie niezmiennie, u wszystkich ludów pokrewne; nieśmiertelne.

Twardo stojąc przy tradycji, która jest jego pniem, głęboko wrosniętym w glebę rodzimą, — niepostrzeżenie i zaledwie w ciągu wieków zmieniając poszczególne elementy formy, względnie rysunku lub koloru, — w czystości warsztatowej przechodząc z ojca na syna, — wreszcie nie posiadając żadnych teorii estetycznych, prócz instynktu i starożytnej tradycji, — płynie sztuka ludowa całego świata potężnym, lecz cichym nurtem, równoległym do głośnych perypetyj sztuki oficjalnej.

Intelekt świata nowoczesnego nazwał tę gałąź sztuki, tworzonej w każdej dziedzinie życia praktycznego, **artystycznym przemysłem**, w odróżnieniu od sztuki niezależnej, czyli nieużytkowej.

Ale chłop nie nazywa tego ani tak, ani inaczej, tylko tworzy, co mu instynkt artysty i obyczaj dyktuje. Jest zdziwiony, gdy mu się za tę twórczość płaci i gotów jest sprzedać ją początkowo za grosze, ale łatwo się przezwycaja, żarliwie za pieniądze pracuje, a co gorsza, staje się nieufny i chciwy — i niestety — zbyt

¹⁾ Żurowski Józef, „Sztuka Przedhistoryczna Europy”. Lwów, 1934.

ochoczo i łatwo za pieniądze zmienia swą odwieczną tradycję. To też tu właśnie, w tym **żerowaniu inteligenta miejskiego na chłopskiej nędzy i nieświadomości**; w taniej zapłacie za ceną i trudną, a ileż razy wprost bezcenną twórczość, czai się dla ludowej sztuki wielkie niebezpieczeństwo.

Bo artysta, (a chłop nieuczony, a tworzący, jest zawsze artystą), długo w tak niezdrowej sytuacji, jak tworzenie koncepcyj artystycznych za małe pieniądze, — nie wytrzyma. Grosze szybko mijają — a podniesiona wskutek ich zdobycia stopa życiowa, stwarza przyzwyczajenia, których przed tym nie było. Stąd pośpieszna praca dla zdobycia nowej dawki pieniędzy, — znowu nowej i nowej, — a tymczasem siła twórcza wyczerpuje się, praca staje się gorączkowym wysiłkiem, **zjawia się groźny wróg artyzmu, rutyna**, — i — zostawia się biednego chłopca na lodzie, bo już więcej nie jest potrzebny. Tymbardziej, że o drugiego, jeszcze niewyeksplotowanego, nie trudno.

Z drugiej strony wszelako nie korzystać z taniego rękodzieła ludowego także jest złe, — bo jeszcze tańsza produkcja maszynowej tandety zabija wówczas zwolna wogóle wszelki ślad twórczego, chłopskiego rzemiosła.

Zwłaszcza w osiedlach kulturalnych, takich np.: w Zakopanem i na całym Podhalu, na Kaszubach, w Krakowskim, Łowickim itp., sztuka ludowa istnieje dotychczas tylko dzięki prywatnej inicjatywie popierania sztuki i rękodzieła ludowego przez wybitnie kulturalne jedncstki, oraz przez działalność konserwatorsko-instruktorską niezliczonych już dziś Towarzystw Popierania Przemysłu Ludowego. Towarzystwa te, „wychodząc z założenia, że sztuka ludowa zanika”, wyłoniły z siebie patronaty, chroniące oryginalną kulturę chłopską przed wpływami miasta, oraz masową

produkcją. Patronaty te organizowały ponadto ośrodki wiejskie pod względem handlowym, wybierając najzdolniejszych rękodzielników. Gdy zbyt stawał się większy i roboty było dużo, patronaty wpływały na to, ażeby nie obciążać artystyczną twórczością pewnych tylko jednostek, które mogłyby w ten sposób wpaść w manierę, lub przemęczyć siły i materiał, — lecz mobilizowały większą liczbę wytwórców w tej samej wsi.

Wprowadzając te wszystkie metody, dążące do odrodzenia ludowego rękodzieła w Polsce, ryzykowały te towarzystwa utratę całego wdziałku prymitywnej, lecz przez to właśnie pełnej wyrazu pracy **dobrowolnej** ręcznej wiejskiego artysty.

Nadzieją łatwego i pewnego zarobku artysta zawsze demoralizuje. To też pierwsze pionierskie wysiłki tych towarzystw i patronatów znacznie więcej ideowe, niż doświadczony, spaliły na panewce.

A tymczasem wygasaly w zetknięciu się z kulturą miejską czyste ogniska ludowego artyzmu; a to, czego nie zdołały zepsuć wieki naturalnej ewolucji formy, — psu i unicestwiał pieniądz nuworisza i snoba współczesnego, oraz kupiecka spekulacja przygodnych i pokątnych handlarzy sztuką ludową.

Doświadczenia jednak pierwszych bojowników o czystość rzemiosła ludowego nie poszły na marne; ponowne próby powiodły się lepiej — i dziś możemy już być pewni, że przy wyjątkowo głębokiej kulturze patronatów, uda się nam odbudować ginącą sztuką ludową w jej pierwotnej świetności, przy racjonalnym jej pielęgnowaniu. Bogactwo bowiem ludowego rzemiosła jest jeszcze żywe w odleglejszych osiedlach, i pulsuje świeżą i mocną energią; z tej to więc arterii niezapuszczonego prymitywu i emocjonalnych, a niewyzyskanych przeżyć artystycznych, odbudowujemy, przy wielkiej ostrożności, prastarą ludową tradycję.

Władysław Skupień

Bezdroża literatury chłopskiej i jej twórców

Wiele mówiono już i pisano, wiele dyskutowano i polemizowano na temat t. zw. **literatury chłopskiej, oraz jej twórców**, wywodzących się w większości ze wsi. Zagadnienie to jednak jest tak szerokie i tak zarazem w dalszym ciągu aktualne, że warto mu poświęcić jeszcze słów kilka, słów beznamytnych wprawdzie, ale otwartych i szczerych.

Chłop i wieś stanowią obecnie w literaturze polskiej najmodniejszy temat. Jest to rzecz powszechnie znana, jak znanym jest również fakt, że na tematy wiejskie piszą dziś wszyscy, powołani i niepowołani: ci — pochodzący ze wsi i ci — znający wieś jedynie z okien wagonów lub też z „rewelacyjnych” reportaży najrozmaitszych pseudo - dziennikarzy, od których aż się roci na wsi, ale... najczęściej tej podwarszawskiej, gdzie to przecież i krowy są, no i chlopi... obowiązkowo naturalnie w butach z cholewami... Ze zrozumiałych zupełnie względów „literatów” tej drugiej grupy pominię na tym miejscu całkowitym milczeniem, poświęcając całą swoją uwagę pisarzom - synom chłopskim, szeregi których z roku na rok coraz bardziej wzrastają: pytanie tylko — czy ku zadowoleniu oraz korzyści wsi i jej światlejszej ludności?

Obserwując życie, a szczególnie zaś twórczość szeregu pisarzy chłopskich młodego pokolenia, stwierdzić trzeba, że **większość z nich znajduje się na bezdrożach**, co wypływa przede wszystkim z braku jakiegokolwiek organizacji, w której mogliby się oni zrzeszyć, a w wielu wypadkach i z pewnego rodzaju niewyrobiecia duchowego. Tu też ma swoje źródło cała **tragedia** — że się tak wyrażę — **dobrze nieraz zapowiadających się talentów chłopskich**, które, nie widząc z jednej strony szkoły niejako artystycznej, jaką stać się winna dla nich taka, czy inna organizacja, w której mogłyby być one pchnięte na właściwe drogi twórczości, a z drugiej zaś, nie mając oparcia materialnego, co zmusiło je do całkowitego niemalże podporządkowania się woli najrozmaitszych hien księgarskich i prasowych — zupełnie najczęściej marnieją. Boć przecież wegetacji życiem twórczym żadną miarą nazwać nie można. Jeżeli zaś weźmiemy w dalszym ciągu pod uwagę jeszcze i **rczbieżność światopoglądów pisarzy — synów chłopskich, próżną ich w wielu wypadkach ambicję, osobiste względy i animozje**, mające swój wyraz w zupełnie nieraz nie po rycersku prowadzonych polemikach, obliczonych na „żarcie się” wza-

jemne, a wreszcie **dbanie więcej o poklask świata, niż środowiska, które ich wydało** i które od nich czeka na dzieła, w których chłop naprawdę mógłby odnaleźć siebie i całą swoją duszę i które wnosząby świeży a wartościowy wkład do wspólnego dorobku wieków i licznych pokoleń, czyli do wspólnej naszej kultury chłopskiej — to obraz tej tragedii staje się jeszcze bardziej wymowny i co najgorsze: jeszcze bardziej bolesny.

Nie mylę się, jeżeli twierdzę, że **te właśnie ostatnie czynniki przeszkodziły zrealizowaniu** pięć lat już temu **projektu utworzenia Związku Literatów Ludowych**, podjętego przez grono pisarzy chłopskich. Te same czynniki zahamowały, też później nieco prace nad zorganizowaniem **Sekcji Literatów Ludowych przy Zrzeszeniu Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi**, a także i **Związku Pisarzy Chłopskich w Polsce**, którego organem miały być krakowskie „Nurty”. Że próby utworzenia Związku Pisarzy Chłopskich w Polsce nie udały się na płaszczyźnie deklaracji ideowej, ogłoszonej i podpisanej we wspomnianych już „Nurtach” przez Mariana Czuchnowskiego i kilku innych, w większości mniej znanych pisarzy, a m.in. i osławionego dziś grafomana-stypendystę Funduszu Kultury Narodowej A. Gronowicza — dziwić się wcale nie należy. A nie należy się dziwić i z tego m.in. względu, że próby te, prowadzone na gruncie zbyt radykalnie pojętej klasowości — odrzucały całkowicie możliwości zgody, oraz raziły takimi (wśród wielu, wielu innych) kwiatkami, zamieszczonymi w Credo krakowskiej grupy: „Nie powinno braknąć w naszych szeregach ani jednego pisarza ludowego **żadnej narodowości** (podkr. aut.), zamieszkałej w Polsce”.

Dziwić się natomiast należy wielce nie zrealizowaniu się myśli i postanowienia, rzuconego przez „Zagon”, organ Z. I. L. i P. W., która to myśl powinna była — moim zdaniem — przybrać realne kształty. Tym bardziej, że przecież tak pięknie się to zaczęło. Wypowiadać się jęli na ten temat ci i owi z pośród pisarzy chłopskich, ale też i na tym się skończyło. A szkoda wielka, boć przecież pisarzy — synów chłopskich na coś więcej stać.

Przejdźmy jednak, nie zastanawiając się tu dłużej nad zagadnieniem **już nie tylko potrzeb, ale wprost konieczności stworzenia organizacji**, któraby zrzeszyła wszystkich pisarzy chłopskich — synów wsi oraz drogami, któreby do stworzenia takiej organizacji doprowadziły — do krótkiego zanalizowania dotychczasowej młodochłopskiej twórczości literackiej, która, jak to na wstępie wspomniałem, znajduje się niemalże całkowicie na bezdrożach. W związku też z tym, po miłym dla każdego z nas stwierdzeniu, że zastęp pisarzy — synów chłopskich jest już dziś pokaźny, postawić sobie trzeba jedno przede wszystkim pytanie: czy wszystkie te dziesiątki zbiorów poezji i setki powieści, napisane przez literatów, wywodzących się ze wsi — **przynoszą wsi tej korzyść, a jeśli nie, to dla czego literaci ci mienia się być pisarzami chłopskimi?**

Na pierwszą część tego pytania odpowiedzieć trzeba, niestety, negatywnie. Większość wydanych dotychczas utworów ducha pisarzy — synów chłopskich żadnej korzyści chłopu i wsi nie przyniosło i nie przyniesie, bo przecież chłop ten pragnie i łaknie dla zaspokojenia swego duchowego głodu, oraz dla rozszerzenia horyzontów swych myśli, rzeczy z jednej strony

pięknych, twórczych, budujących, a z drugiej zaś łatwych do przetrawienia i zrozumiałych. Tych zaś cech ani powieść, ani poezja, stworzona przez twórców chłopskich najczęściej nie posiada. Przeciwnie: poezja roi się od wszelkiego rodzaju łamańców słownych, składniowych i myślowych — trudnych nieraz do zrozumienia nawet dla bardziej wykształconego inteligenta. A powieść? Też trudno w niej, tak, jak i w poezji, doszukać się elementów twórczych, mających za przedmiot **ukazanie nam wsi i chłopu w pełnym tego słowa znaczeniu: ze wszystkimi smutkami i bolączkami, ba, nawet wadami i przywarami, ale również i ze wszystkimi ich radościami oraz naprawdę wartościowymi przymiotami.**

Słuszne wydaje mi się tu zastosowanie powiedzenia, że u nas to tylko „biadoli się na każdym kroku i biadoli”. Nic poza tym. A przecież, jeśli chodzi o ten zwłaszcza odcinek — możnaby tu nie tylko nie biadolić, ale biadoleniu temu zaprzeczyć. Po co zresztą wiele gadać: chłop ma dość na codzień swej nędzy i swego upośledzenia. On przy niedzieli, od święta chciałby się widzieć w czytanej przez się powieści, jako bohater, który zrzuca z siebie jarzmo tej nędzy, tego upośledzenia — **ale też nie „przy brzęku kos”, „przy łunie pożarów” itd.** Te „brzęki kos”, te „łuny pożarów” — tak modne i często powtarzane przez pisarzy chłopskich **napewno nie mają wspólnego ani z chłopem, ani z chłopską kulturą.**

Skoro zatem większość utworów, napisanych dotychczas przez synów chłopskich nie trafiła pod strzechę i napewno już nie trafi, a tym samym nie da żadnych korzyści wsi, żadnego pożytku chłopu nie przyniesie — **to pocóż, na litość boską, pisze się i wydaje?** Czy po to może, by wieś pokazać inteligencji? Jeśli tak, to i w tym wypadku nie spełniają one swej roli, bo są nieściste, fałszywe w założeniach, kosztowne wprost od pesymizmu, nie pozwalające ukazać ani jednej promienniejszej iskierki, ani jednej radości w życiu wsi i chłopu. Tak przynajmniej ocenia te książki chłop — tęgi krytyk, jak się o tym sam przekonałem, będąc w Kielecczyźnie, gdzie śmiano się, ba, wprost drwiono i szydzono z utworów dwóch młodych, uważających się za niebyle jakich pisarzy i to pisarzy chłopskich. Tak, tak! Chłopi — to nie głupi, jak się to zdaje różnym zmanierowanym panom. naród. Oni dobrze wiedzą, że spowiedź, o ile ma być dobra, musi być szczerą i prawdziwą, a dla chłopu nie trzeba śpiewać bosych poematów i włóczących się bosymi stopami po ścienniskach chłopskiego życia i aż kulejących od brzemienia smutku, oraz czerwoności pieśni. Tak, tak, moi panowie. Tu trzeba jasno się wypowiedzieć: **jest się pisarzem chłopskim, albo się nim nie jest.** Jeśli się nim jest — **to trza ze wsią rodną żyć, dać jej co najlepsze z duszy swej, wrócić braciom, co się wiedzą zdobyło, jak przykazuje synom chłopskim Orkan.** Z chwilą jednakże, gdy wsi tej nie daje się, co jest najlepsze z duszy, a przeciwnie: **karmi się ją byle jakimiś tam ochłapami, naszpikowanymi wszystkim, tylko nie jej zdrową krzepą, nie jej radością, nie jej wielkością, co to aż przygiąć człowieka ogromem uczuć i rzępiętością ich skali powinna** — trudno pretendować do miana pisarza chłopskiego. Trudno też uważać się za literata we właściwym tego słowa znaczeniu, boć przecież napisanie dwóch, czy nawet pięciu powieści nie upoważnia do tego zupełnie, gdyż w tym wypadku ma głos jedynie i wy-

łącznie talent. **A być ni to pseim, ni wydrą — jakoś synowi chłopskiemu nie pasuje.**

Omawiając powyższy stan rzeczy, nie twierdzę bynajmniej, **by pisarze chłopscy zasklepiali się w ciasnej podwórkowości** i mieli wyłącznie poświęcić się malowaniu, mniej lub więcej udatnemu wsi i chłopa. Uważam, że taki sąd byłby mylny, a przede wszystkim nie mogłby wytrzymać krytyki życia. Uważam też, że przeciwnie: **pisarze chłopscy powinni pisać i na tematy inne, ale czyniąc to, winni myśleć o chłopie właśnie**, którego są synami, któremu wrócić muszą to, co wiedzą zdobyli. Szukanie nowych dróg, nowych form też nie jest złą rzeczą. **Żeby tylko szukanie to nie było ogólną „onanią”**, jak to wyraził się jeden z krytyków w przystępie wesołości o dzisiejszej twórczości poetyckiej, na której nic się człek wyznać nie może. Przy czytaniu „natchnionych” strof dzisiejszych młodych „wieszczów”, **szlag człowieka trafia, lub też zaczyna on wątpić w całość swych klepek mózgo-**

wych. W chwilach jednakże przebłysków świadomości pyta się, stukając się po głowie: — ja jestem pomyłony, czy też on — autor tych dziesiątków wierszy połamanych, tajemnych i **Bóg tam raczy wiedzieć jakich jeszcze.**

Kończąc ten artykuł, dwóch rzeczy pragnę: by na temat, poruszony tu przez mnie wypowiedziało się jak najwięcej pisarzy — synów chłopskich na łamach „Zagonu”, oraz, by uwagi moje, bądź co bądź bardzo dalekie od t.zw. krytyki naukowej, ale za to bliskie krytyce chłopskiej — przyspieszyłyby krystalizację poglądów na sprawę konieczności stworzenia organizacji, któraby zrzeszyła chodzących dotąd luzem, młodych, pełnych sił i talentu twórców kultury chłopskiej, a zrzeszyła z pożytkiem tak dla nich samych, jak i dla wsi. **Więś bowiem w dalszym ciągu czeka na prawdziwe utwory swych synów**, które staną się dla niej codzienną lekturą, pokrzepiającą jej siły, podnoszącą ją na duchu.

Józef Krasomski

0 zmobilizowanie milionów złotych na potrzeby gospodarcze wsi

Słyszy się często wśród wiejskich działaczy gospodarczych, że gdyby mieli pieniądze, to od razu by mogli uszczęśliwić wieś. Ile by to wówczas mogli zdziałać dobrego, jakie by to gmachy pobudowali, jak by to ruch inwestycyjny ożywił. Wówczas by przebudowali wieś na sielsko - anielską, czyniąc z niej krainę wymarzoną. Wszystkie by marzenia swoje mogli urzeczywistnić, gdyby mieli pieniądze. Dwa słowa: „**brak pieniędzy**” stały się magicznym jakimś wyrazem, którego dźwięk paraliżował wolę i hamował rozpoczęcie wielu prac pożytecznych i pilnych. Następstwa podobnego samoszerowania się wiejskich działaczy gospodarczych i samorządowych są powszechnie znane. Są one na terenach poszczególnych gmin naprawdę groźne. Zmarnowano bowiem wiele lat na czekanie lepszych czasów. Upływały lata, a z nimi odpływały ze wsi miliony złotych, które możnaby zmobilizować na potrzeby gospodarcze wsi. Samorząd wiejski nie wykorzystał istniejących możliwości i nie podjął doniosłej dla niego i dla życia gospodarczego wsi akcji zatrzymania i uruchamiania pieniędzy posiadanych przez ludność wiejską. Na 1531 gmin w województwach Centralnych i Wschodnich tylko w 913 gminach zostały utworzone gminne kasy pożyczkowo - oszczędnościowe, w których potrafiiono w r. 1937 zgromadzić wkładów zaledwie 9.979.207 złotych. Wydaje mi się, że niedoceniano w swoim czasie roli gospodarczej kas, które mogły by stać się w każdej gminie uzupełnieniem gospodarczej działalności samorządu. W nieznaczonej tylko ilości gmin odpowiedzialni ich kierownicy doszli do przekonania, że narzekaniami niczego nie osiągną. Dzielniejsi z nich postawili sobie zadanie **zdobycia pieniędzy** dla wsi. Doskonale bowiem oni zdawali sobie sprawę z tego, że na terenie każdej gminy znajduje się dostateczna suma pieniędzy obiegowych. Trzeba tylko te pieniądze wydobyć z ukrycia i obieg ich należycie zrationalizować. Trzeba więc utworzyć własne wiejskie instytucje finansowe i uczynić z nich **zbiornice zapasowych pieniędzy wsi**. Jednocześnie trzeba systematycznie i wytrwale

odbudowywać zaufanie do tych instytucyj wśród szerokich mas ludu wiejskiego.

Ci pierwsi pionierzy ruchu oszczędnościowego i upłynnienia pieniędzy na wsi doskonale wiedzieli o tym, jak wielkie zasoby pieniężne spoczywają w rozdrobieniu w różnych kufrach, schówkach, pończochach i t.p. Zdawali przy tym sobie sprawę z tego, że istotnej pomocy finansowej wieś z zewnątrz nie otrzyma, że musi własnymi siłami, własną umiejętnością, zapobiegliwością, oszczędnością i pracą zgromadzić rozproszone po chatkach wiejskich drobne kwoty złotych, zebrać je w jednym miejscu i mądrze nimi gospodarować. A najważniejsze, że już wówczas trafnie oni przewidywali wzmoczenie działalności różnych finansowych instytucji wielkowiejskich, reflektujących na pieniądze wsi. Trzeba więc było działać szybko, żeby pieniądź zatrzymać na wsi, żeby nie zaczął on uciekać do miasta, skąd powrócił na wieś w postaci kredytu był już prawie nie możliwy.

Dzielnici ludzie, świadomi zadań samorządu i jego roli w rozwoju gospodarczym wsi, rozpoczęli wówczas organizować gminne kasy pożyczkowo - oszczędnościowe, przeznaczając pewne nieznaczące w stosunku do budżetów gminnych kwoty na kapitał zakładowy. Wierzyli oni, że kasy te, mając, tak solidnych gwarantów, jakimi są samorzady, staną się regulatorami obiegu pieniężnego na wsi.

Jak słuszne były ich rozumowania i przewidywania i jak uzasadniona była ich wiara w możliwość rozwoju gminnych kas pożyczkowo - oszczędnościowych, można przekonać się na rozwoju gminnej kasy pożyczkowo - oszczędnościowej gminy Bąków powiatu łowickiego.

Kasa ta została założona przez gminę w roku 1928. W pierwszym roku swego istnienia kasa zgromadziła oszczędności — wkładów zł. 4986. Jak na pierwszy rok istnienia kasy nie było to za mało, lecz nie było również za dużo. Kierownicy kasy wykorzystując roczne doświadczenie przystąpili w latach następnych do akcji planowej, zmierzającej do uczynienia z kasy **przecho-**

walni pieniędzy dla każdego gospodarza. Systematyczna propaganda, rzetelna i solidna obsługa klientów zdobywała dla kasy coraz lepszą opinię i ugruntowała do niej zaufanie. Wytrwała praca kilku ludzi świątliwych, uczciwych i pracowitych i wierzących we własne siły wsi i możliwości samodzielnego rozwoju przyczyniła się do imponujących zaiste wzrostów wkładów oszczędności, które w następnych latach wzrosły:

w roku 1929	do zł.	13751
" "	1930	" " 45396
" "	1931	" " 93115
" "	1932	" " 139511
" "	1933	" " 216662
" "	1934	" " 277033
" "	1935	" " 439.532
" "	1936	" " 530502
" "	1937	" " 783504

W ciągu 10ciu lat Kasa jednej gminy potrafiła zgromadzić prawie 800.000 zł. wkładów. Jak że mało jest w Polsce nawet powiatowych kas, któreby mogły wykazać się tak imponującym dorobkiem, któreby mogły cieszyć się tak ogromnym zaufaniem społeczeństwa. Czysty zysk kasy wynosił w roku 1937 zł. 20.865. Kapitał jej zakładowy wzrósł do sumy 22.500, a kapitał zasobowy do zł. 15.113. W roku 1937 kasa udzieliła pożyczek na sumę zł. 559.597. Jak na jedną gminę wiejską są to sumy naprawdę olbrzymie. Gmina bowiem Bąków nie jest wielką, liczy tylko 10240 mieszkańców, obejmuje obszar 14233 ha, będący w posiadaniu 1633 gospodarzy.

Prezes kasy p. J. Koza omiawiając działalność kasy w przemówieniu wygłoszonym z okazji poświęcenia własnego gmachu (19.X. 1937) stwierdza, że tak szybki wzrost wkładów, oszczędnościowych jest:

„Przed wszystkim zasługą władz gminy, które okazały całkowite zrozumienie swych obowiązków współdziałania z zarządem kasy i popierania jego prac. Ułatwiło to spopularyzowanie wśród ogółu ludności idei G. K. P. O. i zdobycia zaufania dla Zarządu Kasy i Jego działalności. Zarząd od początku uważał, że najważniejszym środkiem utrwalenia zdobytego zaufania będzie ostrożna gospodarka kredytowa, zapewniająca terminowy zwrot pożyczek oraz utworzenie takiej rezerwy, która pozwoliła by w każdej chwili wypłacać żadaną wkładkę. Obecny stan rezerwy gotówkowej należycie zabezpieczonej wynosi około 300.000 zł. Zarząd kasy, jako niezależny materialnie i nader oszczędnie gospodarujący, zwiększył zaufanie ogółu dla kasy. Koszty administracyjne kasy wynoszą 1/2 % sumy udzielonych pożyczek, a więc są bodaj w Polsce najniższe”.

Oto są przyczyny rozwoju Kasy. Dalej prezes Koza mówił:

„Działalność kredytowa kasy oparta była w miarę możliwości na dążeniu do planowego zaspakajania najszerszej pojętych potrzeb gospodarczych gminy. Rozumieliśmy bowiem, że nagromadzone środki pieniężne powinny się przyczynić zarówno do podniesienia gospodarczego samej gminy, jej urządzeń, poparcia rozwoju organizacji społeczno-gospodarczych i kulturalnych, aby ten harmonijny rozwój życia naszej gminy zapewnił jej mieszkańcom, jak najwięcej zamożności, radości i zadowolenia”.

Dysponowanie tak ogromnymi, jak na stosunki gminne sumami, wymagało bardzo dużej rozwagi, a przy tym połączone było z odpowiedzialnością. Kierownicy Kasy nie bali się odpowiedzialności. Wzięli ją na siebie i dys-

ponując milionami złotych przeznaczali je na wzmocnienie procesów gospodarczych w gminie. Pożyczki bowiem były udzielane na następujące cele:

I. zł. 517.892 — na zakup ziemi, „co umożliwiło rolnikom gminy Bąków nabycie w przybliżeniu około 500 ha, przyczyniając się w sposób zdrowy do przeprowadzenia reformy rolnej; przez umożliwienie rolnikom sprzedaży drogiej na miejscu ziemi sąsiadom i nabywaniu tańszej w odleglejszych powiatach”.

II. zł. 491.651.— na spłaty rodzinne. „Te kredyty przyczyniły się w poważnym stopniu do zachowania dotychczasowych gospodarstw rolnych w gminie Bąków i umożliwiły spłaconym sukcesorom usamodzielnienie niejednokrotnie własnego bytu przez zakładanie różnych warsztatów pracy”.

III. zł. 287.114.— na inwestycje rolne.

IV. zł. 654.79 — dla handlu, rzemiosła i innych zawodów.

V. zł. 34.000.— spółdzielniom na terenie gminy. „Szczególnie — mówił p. Koza popieraliśmy rozwój miejscowej Spółdzielni Budowlanej — prowadzącej cegielnię. Spółdzielnia ta poważnie przyczyniła się do odbudowy powojennej i rozbudowy naszej gminy”.

VI. zł. 42.600 Kółkom rolniczym na ręce ich członków, na zakup nawozów sztucznych i pasz treściwych.

VII. zł. 3.000 gminnym kasom Poż. Oszcz. sąsiednich gmin na umożliwienie terminowej wypłaty wkładów.

VIII. zł. 26.000 zarządom gmin na budowę szkół.

IX. zł. 66.500 Wydziałowi Powiatowemu w Łowiczu na budowę dróg na terenie powiatu.

Oto wynik pracy jednej gminnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, wprawdzie kasy największej w Polsce, najbardziej dzisiaj zasobnej. Dziesięć lat temu Kasa ta rozpoczynała z 3000 zł. jako kapitałem zakładowym, przeznaczonym przez gminę. Dzisiaj Kasa jest dumą mieszkańców gminy Bąków. Dla innych kas stała się ona wzorem i przykładem rzetelnej i wytrwałej pracy kilku ludzi mądrych, pracowitych, uczciwych, rzetelnych i wytrwałych.

Obecny na wspomnianej uroczystości poświęcenia gmachu p. premier gen. Sławoj-Składkowski, porównując Kasę do zamków obronnych średnich wieków powiedział:

„Takim zamkiem jest ta kasa, bo służy tak, jak dawne zamki, do ratowania w razie nieszczęścia, do pomocy, do umocnienia ludu tej okolicy. Ta kasa jest zamkiem, bo mieści w sobie siłę **chłopską**, **upór chłopski** i zrozumienie gospodarki chłopskiej, która polega na tym, żeby patrzeć w przyszłość i budować przyszłość.

Ta kasa, **ten zamek chłopski**, nie jest na ziemi polskiej odosobniony. Widzimy tu przedstawicieli kilkadziesiątu innych kas, **k którzy zjechali się ażeby podziwiać tu. Kasę, rozwój tego zamku siły chłopskiej. Ta siła chłopska sprawi, że Polska, którą nam zawsze przedstawiano, jako kobietę w cierniowej koronie, stanie się matką, bogatą, która wszystkim karmić będzie i która wszystkim da dobrobyt, matką dla której nie tylko umierać, ale z którą żyć wszystkim będzie dobrze.**

Dlatego przyjechałem tu w imieniu rządu polskiego, ażeby pokłonić się temu symbolowi czynu chłopskiego, żeby uczcić siłę chłopską, która wytworzyła ten nowoczesny Zamek - Kasę Oszczędności”.

Gminna Kasa Bąkowska wprawdzie jest w Polsce największa, lecz nie jest jedyna. Jest ich już w Polsce 913. W liczbie tej tylko 19 kas może pretendować do

miana zameczków. Potrafiły one bowiem zgromadzić wkładów ponad 50.000. Są to kasy:

Gm. Skotniki, pow. Konecki	wkłady	zł.	60444
„ Koszyce, pow. Pińczów	„	zł.	67661
„ Garbów, pow. Puławy	„	zł.	77818
„ Wysokie, pow. Zamość	„	zł.	107183
„ Brudzew, pow. Kalisz	„	zł.	69274
„ Ciążeń, pow. Konin	„	zł.	122474
„ Dłusk, pow. Konin	„	zł.	137780
„ Brójce, pow. Łódzki	„	zł.	79847
„ Dąbrowa, pow. Radomsko	„	zł.	63329
„ Koniecpol, pow. Radomsko	„	zł.	71794
„ Kiernoza, pow. Łowicz	„	zł.	108522
„ Kompina, pow. Łowicz	„	zł.	62188
„ Niechłonim, pow. Mława	„	zł.	50.000
„ Unierzyż, pow. Mława	„	zł.	50000
„ Wąpielsk, pow. Rypin	„	zł.	66205
„ Doleck, pow. Skierniewice	„	zł.	103864
„ Głuchów, p. Skierniewice	„	zł.	144765
„ Tułowice, p. Sochaczew	„	zł.	53385

Jeżeli kasa gminy Bąków potrafiła zgromadzić wkładów około 800.000 zł., a w innych 19 kasach wkłady przekroczyły sumy 50.000 zł., to chyba można przypuszczać, że zgromadzenie w każdej gminie 50.000 zł. wkładów nie jest niemożliwe. Oczywiście wymaga to dużego wysiłku, wymaga współdziałania Zarządu gminy z Zarządem kasy, wymaga prowadzenia bardzo ostrożnej polityki kredytowej przy wzmoczonej propagandzie oszczędności. Lecz na przykładzie tych 20 gmin można twierdzić, że wieś posiada duże zasoby pieniężne, lecz są one rozproszone i z tego względu nie mogą wpływać na wzmoczenie procesów gospodarczych.

Wkłady w gminnych kasach w roku 1937 sięgają prawie 10.000.000 zł. Obroty dochodzą do 60.000.000. Jest to jednak suma zbyt mała w stosunku do potrzeb wsi oraz do możliwości rozwojowych kas. Gdyby kasy gminne istniały we wszystkich 3121 gminach i gdyby potrafiły zgromadzić w jednej kasie przeciętnie po 100.000 zł., to suma wkładów przekroczyłaby 300.000.000 zł. Kasy by wówczas dysponowały ogromnym kapitałem. Nastąpiłoby wtedy wzmoczenie działalności kas, a tym samym automatycznie został by zahamowany odpływ pieniędzy wiejskich do miejskich instytucji oszczędnościowych. Mało tego, kasy te mogłyby nawet przyciągać kapitał z miast, gdyż jeden tylko Państwowy Bank Rolny udziela kasom kredytu do 10.000 zł. dla

jednej kasy. Wysokość kredytu zależna jest wprawdzie od własnego kapitału, oraz od miejscowych stosunków gospodarczych. Przeciętnie na jedną kasę wypadało w roku 1937 do 14.000 zł. Przypuśćmy więc, że wszystkie gminy posiadają kasy, a wówczas suma kredytów dotychczas przez gminy niewykorzystanych sięgałaby wielu dziesiątków milionów.

W świetle tych cyfr trudno twierdzić, że na wsi i dla wsi nie ma pieniędzy. Pieniądze są, trzeba je tylko umieć zgromadzić w jednym miejscu, trzeba tylko wykorzystać możliwości kredytowe, aby — jak w gminie Bąków — kredyt na potrzeby produkcyjne stał się dostępny dla każdego gospodarza danej gminy.

Kierownicy samorządu gminnego odpowiedzialni za rozwój życia gospodarczego wsi, powinni uświadomić sobie **tę prawdę, że gminne kasy są przedłużeniem i rozszerzeniem działalności samorządu gminnego**, że inicjatywa utworzenia kas powinna wyjść od gminy, i że władze gminne powinny się troszczyć o rozwój tych kas nie mniej niż się o to troszczą ich zarządy.

Rozwój gminnych kas, ich działalności to dzisiaj nakaz dla każdego prawdziwego samorządowca i społecznika. Tylko wzmoczenie działalności kas przy jednoczesnej propagandzie oszczędności, a przede wszystkim upowszechnienie na wsi hasła, że **rolnik, mieszkaniec wsi, oszczędności swoje lokuje przede wszystkim w miejscowych kasach, czyniąc z nich źródło kredytu i zbiornicę wiejskich oszczędności**, może zmobilizować dla wsi setki milionów złotych.

Osiągnięte w gminie Bąków wyniki są najlepszym dowodem możliwości zdobycia poważnych sum na cele kredytowe w każdej gminie. Trzeba tylko tego chcieć. Trzeba być chłopsko upartym, a przy tym trzeba mieć ambicję dorównania choćby tylko 19 gminom wyżej wymienionym. Miliony złotych leżą w różnych skrytkach, pończochach. Na wydobycie tych milionów, na wprzęgnięcie ich do procesów gospodarczych oczekują szerokie masy włościańskie. Kto w pozostałych gminach podejmie się budowania Kas - Zamków siły chłopskiej, kto przyczyni się do ich powstania, a następnie doprowadzi ich rozwój do poziomu kasy w Bąkowie, ten dobrze zasłuży się wsi. Minał bowiem już okres narzekania i biadoleń. Trzeba wzorując się na Bąkowie i wykorzystując doskonały wzór propagandy oszczędności prowadzonej przez P. K. O. przystąpić do mobilizacji milionów złotych leżących dzisiaj bez użyciecznie lub co gorsza odpływających ze wsi do miejskich instytucji oszczędnościowych.

Z życia samorządu wiejskiego

Działalność społeczno-gospodarcza gminy wiejskiej

Głównym czynnikiem rozwoju i postępu wsi jest samorząd gminny, ostatnio uzupełniany przez samorząd gromadzki. Jak pracują poszczególne gminy można przekonać się na przykładzie gminy Bogusławice, powiatu piotrkowskiego. Oto kilka charakterystycznych cyfr.

Gmina ta, licząca 23 gromady, zbudowała do końca 1937 r.

16 domów ludowych,

stwarzając w 16 gromadach sprzyjające warunki dla rozwoju prac zarówno samorządu gromadzkiego, jak i organizacji gospodarczych i społecznych.

W tym czasie gmina zbudowała

75 kilometrów szosy.

21 mostów.

Gmina posiada na terenie

16 straży ogniowych (w tym 2 sikawki zmotoryzowane)

11 kółek rolniczych,

6 kół gospodyń wiejskich.

Zorganizowano na terenie gminy wzorową Gromadę, która zbudowała łaźnię. Gmina posiada gminną bibliotekę publiczną, dysponującą już 6 kompletami książek dla gromad.

O dorobku tej gminy w zakresie szkolnictwa napiszemy w numerze następnym.

Pożyteczna książka dla wiejskich działaczy samorządowych

Nakadem Związku Prac. Sam. Terytorialnego ukazał się VI-ty rocznik „Przewodnika dla sołtysów i radnych gromadzkich”, opracowany pod redakcją Stanisława Podwińskiego, dyrektora Departamentu Samorządowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Piotra Typiaka — naczelnika Wydziału Samorządowego w Stanisławowskim Urzędzie Wojewódzkim.

„Przewodnik”, objętości 254 stron kieszonkowego formatu, składa się z 6 rozdziałów.

Na dział I-szy składają się artykuły:

Samorząd Gromadzki — dr. Ludwika Bara,

Kultura wsi (ludowa) — Stefana Pawłowskiego,

Uniwersytety chłopskie — Stanisława Gierata,

Praca sołtysa i radnych gromadzkich nad podniesieniem wyglądu osiedli — mgr. R. Dolnickiego.

Przysposobienie spółdzielcze młodzieży wiejskiej — T. Pożniaka.

Kasy bezprocentowe — B. Pankszy.

W rozdziale drugim wyszczególnione zostały obowiązki sołtysa w sprawach administracji publicznej.

Rozdział trzeci zawiera tekst ustawy z dn. 4 maja 1938 r. o uporządkowaniu wspólnot gromadzkich, a rozdział IV-ty poradnik w sprawach gromadzkich oraz wiadomości o gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych.

Dwa pozostałe rozdziały zawierają statystykę, kalendarium, terminy czynności sołtysa oraz tablice miar, wag i różnych opłat.

Całość stanowi bardzo pożyteczne wydawnictwo nie tylko dla sołtysów i radnych, lecz dla każdego wiejskiego działacza społeczno-samorządowego. Obszerne omówienie w „Przewodniku” tak aktualnego zagadnienia, jak: „podniesienie wyglądu osiedli” lub „przysposobienie spółdzielcze młodzieży wiejskiej” czyni zeń swego rodzaju podręcznik pracy w gromadach, którym może posługiwać się każdy działacz wiejski z wielkim pożytkiem dla siebie.

Wydatki Samorządu Wiejskiego

Gmin wiejskich jest w Polsce 3121. Ogólna suma wydatków tych gmin wyniosła:

w roku 1935/36 wydatki zwyczajne zł. 92.4 mil., wydatki nadzwyczajne zł. 9,7 mil. Razem zł. 102.1 mil.

W roku 1937/38 wydatki zwyczajne zł. 97.7 mil., (preliminowane), wydatki nadzwyczajne zł. 9.4 mil. Razem zł. 107.3 mil.

Powyższa suma 107,3 mil. zł. przeznaczona była na:

	wydatki zwyczajne	wydatki nadzwycz.
Wydatki osobowe	31,6	1,0
Wydatki rzeczowe	8,2	—
Administracja majątku	0,9	2,1
Przedsiębiorstwa (deficyty)	0,2	0,3
Splata długów	4,4	0,2
Drogi i place	4,1	1,3
Oświatę	26,9	4,4
Kulturę i sztukę	0,3	—
Zdrowie publiczne	7,4	0,5
Opiekę społeczną	5,8	0,1
Popieranie rolnictwa	1,6	—
Popieranie przemysłu i handlu	0,1	—
Bezpieczeństwo publiczne	3,0	0,1
Różne	3,2	0,3
Pokrycie niedoborów budżetowych	—	2,3

Ciekawe cyfry

W województwie stanisławowskim istnieje 119 gmin wiejskich i 913 gromad.

Budżety gmin wiejskich na rok bieżący 1938/39 wynosiły zł. 3.270.045, a budżety gromad zł. 2.609.110.

Suma budżetów gromad świadczy o szerokim zakresie ich pracy. Tego rodzaju gospodarka gromad jest możliwa tylko w województwach południowych i zachodnich, gdzie poprzednio istniały gminy jednowiśkowe. Gromady przejęły po tych gminach ich majątek i w dalszym ciągu kontynuują ich pracę. Gromady na terenie województw centralnych i wschodnich dopiero rozpoczynają działalność i wiele lat trzeba będzie jeszcze czekać, ażeby pod względem gospodarczym mogły dorównać gromadom w wojew. wschodnich i południowych.

Trzydziestoletni dorobek

Centralna Kasa Spółek Rolniczych obchodzi w bieżącym roku XXX-lecie swej działalności, którą zapoczątkowała 1-go stycznia 1909 roku, jako „Krajowa Centralna Kasa dla Spółek Rolniczych we Lwowie”.

Wyniki działalności Centralnej Kasy Spółek Rolniczych za cały okres jej istnienia należy właściwie mierzyć wynikami spółdzielni kredytowych, t. zw. Kas Stefczyka, które ona zrzesza.

Stefczykowskie Spółdzielnie kredytowe, oparte na drobnych udziałach członkowskich, umożliwiały należenie do nich licznej rzeszy drobnych rolników, a poparte nieograniczoną poręką majątkową wszystkich członków, za zobowiązania spółdzielni, zdobyły podstawę do zaufania i gromadzenia pieniędzy w postaci wkładów oszczędności. Stawiając sobie za cel nie zysk na pożyczaniu, ale pożyczanie celem wzmocnienia potencjału gospodarczego zrzeszonych, uprawiały kredyt dogodny dla rolników zarówno pod względem jego kosztów, formy, jak i terminów spłaty. Pracując na małym terenie

działania, wśród znanych sobie dłużników, spółdzielnie kredytowe mają nierównie większą od innych dużych instytucji kredytowych możliwość uniknięcia ryzykownych operacji kredytowych, dostarczają rolnikowi kredytu w miejscu jego zamieszkania i utrzymują z nim bliski kontakt. Wreszcie opierają się w dużym stopniu na bezpłatnej pracy społecznej.

Pomyślny rozwój spółdzielni kredytowych został umożliwiony dzięki stworzeniu centrali finansowej, która ogniskuje w sobie całość organizacyjną Stefczykowskiej spółdzielczości kredytowej, koordynuje ich działalność, wytycza politykę kredytową, przydziela fundusze i gromadzi nadwyżki.

Centralna Kasa Spółek Rolniczych, założona we Lwowie w 1909 roku przez zasłużonego pioniera spółdzielczości rolniczej D-ra Franciszka Stefczyka — początkowo obejmowała swą działalnością Małopolskę.

Z chwilą uzyskania Niepodległości, dekretem Naczelnika Państwa z 8 lutego 1919 r., Centralna Kasa Spółek Rolni-

czych przeniesiona została do Warszawy i objęła swą działalnością cały obszar Rzeczypospolitej Polskiej.

Mozolnie uzbierany kapitał zakładowy Centralnej Kasy Spółek Rolniczych po wojnie uległ dewaluacji i z przeszło 5 milionów złotych w roku 1916 spadł w 1923 roku do 20 tysięcy złotych. Straty powojenne, a ostatnio i kryzysowe zostały odrobione pomimo, że Centralna Kasa Spółek Rolniczych, jako instytucja społeczno-gospodarcza, nigdy nie była nastawiona na osiągnięcie zysku.

Zadaniem Centralnej Kasy Spółek Rolniczych jest podniesienie materialne i kulturalne drobnego rolnictwa przez popieranie działalności i rozwoju spółdzielni w drodze:

- a) udzielania spółdzielniom dogodnego kredytu;
- b) pośredniczenia w zużytkowaniu nadwyżek funduszy spółdzielni;
- c) spółdziałania w organizowaniu i finansowaniu spółdzielni rolniczych;
- d) spółdziałania finansowego w tworzeniu, odbudowie, utrzymaniu i rozwoju drobnych gospodarstw rolnych i wiejskich warsztatów drobnoprzemysłowych, oraz,
- e) ułatwiania operacji bankowych w dziedzinie interesów rolniczych.

Obecnie Centralna Kasa Spółek Rolniczych obejmuje sieć swych członków cały obszar Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa poznańskiego i śląskiego. Obsługa finansowa około 2.800 spółdzielni rolniczych różnego typu, dokonywana jest przez 8 Oddziałów: w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Toruniu, Łucku, Lublinie i Sandomierzu oraz Delegatury w Brześciu nad Bugiem i w Tarnopolu.

Centralna Kasa Spółek Rolniczych udziela drobnym rolnikom, zrzeszonym w spółdzielniach, dogodnych kredytów na różnorodne potrzeby gospodarcze, i dąży stale do coraz wydatniejszego obniżenia kosztów kredytowych.

Poza kredytami obrotowymi na ogólne potrzeby gospodarcze Centralna Kasa Spółek Rolniczych udziela kredytów specjalnych na określone akcje gospodarcze jak np. na budowę domów, na zaliczkowanie zboża, na zakup inwentarza, pasz, maszyn rolniczych.

Poza tym finansuje wydatnie spółdzielczość rolniczo-handlową w dziedzinie skupu płodów rolnych oraz udziela specjalnego kredytu ulgowego dla gospodarczego usamodzielnienia młodzieży wiejskiej.

W dziedzinie tworzenia własnych kapitałów wiejskich Centralna Kasa Spółek Rolniczych również przejawia żywą działalność — propagując oszczędzanie w Kasach Stefczyka i gromadząc lokaty tych Kas — utrzymywane jako rezerwa na wypłatę wkładów w tych spółdzielniach.

Działalność Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w 1938 roku wykazała dalszy pomyślny rozwój — pomimo że zdolność płatnicza rolnictwa, wbrew początkowo optymistycznym nastrojom — utrzymała się w roku sprawozdawczym na niskim poziomie.

Pozytywne wyniki działalności Instytucji w roku 1938 — w dużej mierze osiągnięte zostały — dzięki planowej polityce kredytowej i usprawnieniu aparatu kredytowego w terenie.

Doceniając rosnące znaczenie sprawy stworzenia racjonalnej organizacji zbytu na wsi — Centralna Kasa Spółek Rolniczych szczególną uwagę położyła w roku 1938 na ten odcinek swej działalności, zwiększając wydatnie kredyty na skup artykułów rolniczych oraz na zaopatrzenie rolników w podstawowe środki produkcji.

W celu uszlachetnienia obiegu pieniądza oraz powiązania działalności lokalnych spółdzielni kredytowych z działalnością handlową spółdzielni rolniczo-handlowych oraz tych ostatnich spółdzielni z ich Centralną handlową — z inicjatywy Centralnej Kasy Spółek Rolniczych ustalone zostały na konferencji zainteresowanych instytucji szczegółowe zasa-

dy współpracy Centralnej Kasy Spółek Rolniczych ze spółdzielniami rolniczo-handlowymi i Związkiem Gospodarczym Spółdzielni Rolniczo-Handlowych.

W analogiczny sposób ustalone również zostały zasady kredytowania przez Centralną Kasę Spółek Rolniczych spółdzielni mleczarskich.

Ruch członków Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w roku 1938 był nadal intensywny — bowiem w tym okresie ubyło ogółem z grona członków Instytucji 82 spółdzielnie, przybyło natomiast 95. Na szczególne podkreślenie zasługują zasadniczy zwrot w ruchu członków, jaki nastąpił w roku sprawozdawczym. Dotychczasowy stały ubytek członków z roku na rok został powstrzymany, i — co jest najbardziej cieszącą — ilość spółdzielni członków w końcu 1938 roku wzrosła.

Dla ilustracji przytaczamy stan członków Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w końcu kolejnych lat:

1931 — 3177	1935 — 2874
1932 — 3060	1936 — 2827
1933 — 3010	1937 — 2735
1934 — 2921	1938 — 2748

Jak wynika z powyższego zestawienia, liczebność członków Centralnej Kasy Spółek Rolniczych pod wpływem procesów likwidacyjnych spowodowanych przesileniem gospodarczym zmniejszała się co roku, poczynając od 1931 roku, kiedy stan członków Instytucji wynosił 3177.

Wyniki, osiągnięte na odcinku czynnej akcji kredytowej, były w roku 1938 zupełnie pomyślne, zaspakajanie potrzeb gotówkowych drobnego rolnictwa na terenie działalności Centralnej Kasy Spółek Rolniczych znacznie wzrosło.

Ogółem w roku 1938 Centralna Kasa Spółek Rolniczych udzieliła nowych kredytów na łączną sumę zł. 12.786.000. Kwota ta udzielona została poszczególnym typom spółdzielni w następującym stosunku:

Spółdzielnie kredytowe zł. 16.251.000 — 72%, spółdzielnie rolniczo - handlowe zł. 5.985.000 — 26%, spółdzielnie mleczarskie — zł. 273.000 — 1%, różni członkowie — zł. 277.000—1%.

Współpraca Centralnej Kasy Spółek Rolniczych ze spółdzielczością rolniczo-handlową przybrała w 1938 roku szczególnie żywy przebieg na terenie działalności Oddziału w Warszawie, który liczył w swym gronie 30 spółdzielni rolniczo-handlowych.

Poza kredytem obrotowym, kredyty celowe, udzielone przez Centralną Kasę Spółek Rolniczych w roku 1938 oraz w roku 1937 dzieliły się następująco:

R o d z a j k r e d y t u	w tysiącach zł.	
	1938	1937
zaliczkowy	5.166	4.060
na budownictwo wiejskie	4.500	4.700
na wypłatę wkładów w spółdz.	567	870
ulgowy na zasiewy i pasze	1.226	1.400
na obrót zbożem sp. r. h.	2.500	2.180

Ponad to udzielono w 1938 r. nowych rodzajów kredytów, jak np. na ulgowy zakup siewników 114 tys. zł., na opas bydła 191 tys. zł., na usamodzielnienie młodzieży wiejskiej 155.6 tys. zł.

Spłacalność bieżących kredytów naogół była zupełnie poprawna i zaległość łącznie z prolongatami przeważnie wynosiła kilka procent ogólnej sumy spłat. Na niektórych terenach nastąpiła poprawa spłacalności rat z układów konwersyjnych, co należy w pewnym stopniu przypisać rygorom stosowanym przez Centralną Kasę Spółek Rolniczych, jak również usprawnieniu gospodarki w spółdzielniach.

Podniesienie się sprawności gospodarczej spółdzielni kredytowych znajduje swój wyraz również na odcinku gospodarki wkładowej. Zewnętrznym wyrazem rozwoju tej dziedziny jest stan i ruch na rachunkach lokacyjnych w Centralnej Kasie Spółek Rolniczych, na których spółdzielnie utrzymują pogotowie kasowe na wypłatę wkładów.

Obroty na rachunku lokat w Centralnej Kasie Spółek Rolniczych w ciągu roku 1938 wyniosły: wpłaty zł. 16.246.027, wypłaty — zł. 16.001.839.

Trzydzieści lat pracy Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w zakresie drobno-rolniczego kredytu należy mierzyć nie tyl-

ko wynikami w dziedzinie gospodarczej, lecz również trzeba ocenić jej dorobek na niwie kulturalno-społecznej ludu. Wiejskie Spółdzielnie, to szkoła powszechna pracy zespołowej i myśli gospodarczej oraz obywatelskiego wyrobienia.

Powiększenie się zastępów światłych gospodarzy na wsi, czynnych obywateli, biorących udział w życiu państwowym Polski, — jest przeważnie zasługą spółdzielni wiejskich.

Stąd też zbliżający się Jubileusz 30-letniej pracy Centralnej Kasy Spółek Rolniczych i zrzeszonych w niej spółdzielni — winien obudzić właściwe zainteresowanie ze strony całego społeczeństwa.

E. S.

Budujmy silny ruch spółdzielczy

Ostatnie lata były latami wielkiego rozrostu wszelkich dziedzin życia zbiorowego wsi. Należy przede wszystkim podkreślić **niebывалы dotychczas udział wsi w ruchu spółdzielczym**. Związek Spółdzielni Spożywców R. P. „Społem” wydał właśnie rocznik Statystyki Spółdzielni Związkowych za 1937 rok. Z podanych tam cyfr wynika, że na ogólną ilość członków spółdzielni spożywców, wynoszącą w tym roku — 324 tysiące, **najliczniejszą grupę stanowili chłopci**, bo było ich — 142 tys. Po chłopach drugie siole miejsce zajęli robotnicy, których było 102 tys., wreszcie urzędnicy — w liczbie 49 tys. Należy nadmienić, że w r. 1936 chłopów w spółdzielniach spożywców było 118 tys., robotników 101 tys., urzędników 43 tys. Wzrost udziału warstwy chłopskiej w ruchu spółdzielczym był więc w 1937 największy. Jest to objaw bardzo pocieszający, świadczy on, że idea społecznej samopomocy i solidarności zatacza na wsi coraz szersze kręgi, że wieś budzi się już masowo do czynu społecznego, że potrafi już organizować nie tylko samoobronę swych praw obywatelskich, politycznych, ale również i samoobronę gospodarczą — przed wyzyskiem pośredników i wielkokapitalistycznych fabrykantów!

W miarę tego, jak udział chłopów w ruchu spółdzielczym staje się coraz większy — winno się wśród nich pogłębiać i uświadamienie spółdzielcze — zarówno w zakresie idei, jak form, wreszcie w zakresie całokształtu dążeń i potrzeb spółdzielczości.

Jeżeli chodzi o bieżące potrzeby spółdzielczości, to należy przede wszystkim pamiętać o tym, że, aby np. spółdzielnia spożywców mogła dobrze spełniać swoje zadania, musi ona dostarczać kupującym towary jak najtańsze i jak najlepsze. Taki towar mogą stanowić tylko artykuły, wytworzone we własnych spółdzielczych fabrykach. Ruch spółdzielczy musi więc troszczyć się o to, by nie tylko powstawały sklepy spółdzielcze, ale by równomiernie z ich powstaniem i rozrostem, powstawały i rozrastały się fabryki i wytwórnie spółdzielcze.

Inwestycje rolne na terenie C. O. P.

W związku z celami, którym ma służyć Centralny Okręg Przemysłowy oraz w związku ze wzrostem chłonności tego okręgu na artykuły pochodzenia rolniczego, niezbędną się staje rozbudowa na tym terenie zarówno przemysłu przetwarzającego artykuły rolne jak i urządzeń (składy, chłodnie itp.), które ułatwiają obrót handlowy tymi artykułami.

Nad realizacją tych zadań współpracuje Państwowy Bank Rolny przez dostarczenie kredytu przedsiębiorstwom usprawniającym obrót i przetwórstwo artykułów pochodzenia rolniczego oraz przez pionierskie udziały w prowadzeniu tego typu przedsiębiorstw. Jeżeli chodzi o dostarczenie kredytu na powyższe cele, to należy wskazać na kredytowanie np. fabryki przetworów owocowych w Dwikozach, olejarni, a przede wszystkim młeczarni omawianego terenu. Młeczarni takich, powstałych dzięki kredytom inwestycyjnym Banku

A tego nie da się osiągnąć bez własnych kapitałów spółdzielczych.

Skąd je wziąć?

Wiadomo, że gromadzi je w postaci oszczędności ludowych Bank Spółdzielczy „Społem”, powstały przed ośmiu laty. Chodzi teraz tylko o to, by te oszczędności stale w nim rosły.

Statystyki rozmaitych instytucji oszczędnościowych mówią, że ludzie pracy w Polsce posiadają już prawie dwa miliardy oszczędności. Jednak oszczędności te są rozproszone. Gdyby je zebrać razem, można przy ich pomocy stworzyć takie gospodarstwo społeczne, o jakim wszyscy marzymy.

A są jeszcze i tacy ludzie na wsi, którzy zaoszczędzone grosze i złotówki albo trzymają w domu, albo oddają do kas, które nic wspólnego ze społecznymi dążeniami nie mają.

Właściwą kasą dla rolników jest więc Bank Spółdzielczy „Społem” z Centralą w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 16 m. 18, z oddziałami w Łodzi, ul. Piotrkowska 102a i w Sosnowcu, ul. Pierackiego 1, oraz z zastępstwami przy wszystkich oddziałach, składowcach i upoważnionych przez Bank — Spółdzielniach Spożywców.

Wyniki, osiągnięte przez Bank „Społem” w 1938 r. w porównaniu z r. 1937 świadczą o jego rozwoju:

	1937 r.	1938 r.	wzrost liczbowy
członkowie	295	392	97
oddziały i zastępstwa	108	154	46
fundusze własne w tys. zł.	700	788	88
wkłady w tys. zł.	3.974	5.508	1.534
kredyty i inne lokaty w gospodarstwie spółdzielczym w tys. zł.	4.586	5.334	748
ogólna suma obrotów w tys. zł.	98.018	136.407	37.389

Pamiętajmy więc, że składając tam swoje oszczędności, przyczyniamy się do rozrostu ruchu spółdzielczego w Polsce!

Rolnego, jest na terenie C. O. P. czterdzieści. Prace Banku, zmierzające do usprawnienia obrotu artykułami rolniczymi, polegają na dostarczeniu kredytu obrotowego całej sieci spółdzielni rolniczo-handlowych oraz kredytu inwestycyjnego dla elewatorów, przechowalni itp. Pionierski udział Banku w prowadzeniu przedsiębiorstw, usprawniających przerób i zbyt artykułów pochodzenia rolniczego, ujawnia się w prowadzeniu jednego z największych zakładów przetwórstwa rolniczego na terenie C. O. P. mianowicie przetwórnicy mięsnej w Dębicy i jej filii w Tarnowie, które Bank prowadzi przejściowo do czasu zebrania przez miejscowe rolnictwo niezbędnych środków na samodzielną eksploatację. Zdolność przetwórcza obu zakładów wynosi 100 tys. sztuk świń i cieląt rocznie, które wychodzą na rynek w postaci różnego rodzaju przetworów jak bekony, szynki itp. konserwy.

Nowe książki

MAKSYMILIAN MELOCH *Sprawa włościańska w Powstaniu Listopadowym*, Warszawa, 1939, str. 176.

Wieś polska zaczyna coraz częściej przemieniać do nas z przeszłości. Występuje tu i ówdzie w pełnych chociaż nie zawsze optymistycznych barwach. Szereg badaczy zajmuje się odtwierzaniem historii naszej wsi i jej mieszkańców. I nie tylko ukazują się publikacje poświęcone temu problemowi z czasów najnowszych, ale i z epoki, kiedy kwestia chłopska zaczęła właściwie dopiero istnieć, t.j. z okresu 19 stulecia.

Z nowych prac wyszłych na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy, po Grynwaserze i Kostolowskim, mamy do zanotowania nową pozycję, mianowicie pracę dra. Melocha. Praca ta, powstała w seminarium ś. p. prof. W. Tokarza, zdawało się, będzie omawiała jedynie stosunek włościan do spraw wojskowych, jednak autor potraktował tę kwestię nieco szerzej, uwytkłił wiele elementów dotychczas niewyjaśnionych, rozwił szereg wątpliwości, tout court dał nam pracę dość wyczerpującą.

Jeżeli obserwujemy drogę dziejową, po której skrawek Państwa Polskiego kroczył od ostatniego rozbioru, musimy dojść do przekonania, że okres 1795 — 1830 r. był niezwykle płodny w szereg różnorodnych wydarzeń zaszyłych na naszych ziemiach. Po przez kampanię napoleońską, Księstwo Warszawskie, aż po stworzone pod berłem Romanowych, Królestwo Kongresowe, społeczeństwo polskie szukało wyjścia bardziej odpowiadającego rzeczywistości narodowej, niż to miało miejsce dotychczas. Wiele też dokonano na polu uprzemysłowienia kraju i rozszerzenia rynków handlowych; wiele cennych reform przeprowadzono w dobie Lubeckiego jednak społeczeństwo ówczesne nie mogło się jakoś dziwnie zdobyć na przeobrażenie struktury społecznej. Mamy tu na myśli, oczywiście, realny stosunek do wsi. Nauczeni doświadczeniem Insurekcji Kościuszkowskiej nie przedsięwzięli żadnych środków, by cały naród, a więc wszystkie warstwy społeczne były przygotowane na mogące zajść w każdej chwili wypadki. Projektowano powstanie od dość dawna, nie myśląc o skoordynowaniu wspólnych sił. Nie doceniano w tępych zaślepieniu, że siła ewentualnego wybuchu zbrojnego zależy będzie od układu stosunków wewnętrznych, w których rolę dominującą będą mogły odegrać warstwy włościańskie. Tymczasem nie tylko, że nie robiono w sprawie poprawienia bytu włościan, ale, rzecz można, był chłop pogarszał się coraz bardziej. Wprawdzie wolność osobista formalnie istniała, faktycznie jednak ograniczano ją przy każdej sposobności. Ziemia rozdrolniona do granic dotychczas niespotykanych — nie mogła gwarantować nawet średniego bytowania chłopu. Przy tym pompa podatkowa Lubeckiego ssła w niespotykany dotąd sposób ostatnie grosze ze wsi. W czasie też największego rozkwitu przemysłowego Królestwa masa wiejska ulega ogromnej pauperyzacji. Również rozporządzenie namiestnika z 1818 r. o ustroju stanu wojskowego było poważ-

nym ciosem dla stanu chłopskiego. Wieś popadała w coraz większą depresję, ustosunkowując się do otaczającego ją świata dość krytycznie. Na pogorszenie się nastrojów wśród mas chłopskich Królestwa, wpłynęło ukazanie się w 1823 r. prawa o uwłaszczeniu włościan w poznańskim, co dość destruktywnie odbiło się na psychice zbiorowości wiejskiej. W niekorzystnych więc warunkach musieli się znaleźć wówczas ci, którzy chcieliby oprzeć swe działania wojenne na pomocy ze strony szerokich mas ludu. Inna rzecz, że spiskowcy listopadowi prawie, że, na wzór zresztą włoski i hiszpański, pominęli udział chłopów w powstaniu, czym oczywiście przesadzili z góry, zresztą nieświadomie, wynik akcji zbrojnej.

Nic więc dziwnego, że chłop odsunięty przez własnych rodaków od jakiegokolwiek udziału w życiu zbiorowym, upośledzony i opuszczony, dość biernie patrzył na rozruchy powstańcze. A nawet w niektórych okolicach stawiał pewne opory, przeciwstawiając się takiemu wykorzystywaniu. Zdarzają się wypadki nie wychodzenia do pańszczyzny, tłumaczone uzyskaniem niepodległości. Tak rzeczywiście było. A'c' czyż można było żądać od chłopów entuzjastycznego pójścia w bój? Nic przecież dla nich nie zrobiono. To też rozumowali sobie bardzo prosto i niemniej logicznie; jeśli zaborca uwłaszczył chłopów w poznańskim, uwłaszczył i w Królestwie. Nie mieli zaufania do narad sejmowych, gdzie „delibrowano”, „roztrząsano”, „kombinowano” i wreszcie kwestię włościańską odkładano. Uwłaszczenie włościan było wprawdzie konieczne, ale, dodajmy, niemożliwe. W 1830 r. zachodziły dwie alternatywy: 1) albo uwłaszczy się włościan i zniechęci się szlachcie do powstania, 2) albo sprawy tej się nie rozwiąże i chłopci pozostaną bierni, wcielani w miarę możliwości w szeregi. Żadna z tych dwu koncepcji nie mogła dać pozytywnego rozwiązania i dlatego piękny poryw nocy listopadowej spalił na panewce. *Brak było ludzi, którzyby zrozumieli, że ucisk jednej warstwy społeczeństwa przez drugą, jest równym złem, jak obca przemoc...*

W bezstronnie i dobrze napisanej pracy dr. Meloch nazbyt jaskrawie może uwytkłił zagadnienie dezercji chłopów z wojska, nie docenił natomiast czynnego elementu wiejskiego w szeregach regularnej armii 1830 - 31 r., a zwłaszcza nie omówił niezwykle ciekawej struktury słynnego 4-go punktu piechoty, w którym ca 63% stanowili właśnie chłopci. Nie mniej jednak praca o kwestii włościańskiej w powstaniu listopadowym jest bardzo cennym wkładem w dorobku literatury włościańskiej.

Tadeusz Gołębiewski

DR. JAN KONSTANTY CZYREK, *Budowa nowych dróg wodnych, wychowawczych, finansowych, militarnych i prawnych w Polsce, Drohobycz, 1937 r.*

Wyżej wymieniona praca zbliża nas do tych problemów, które bynajmniej nie od dziś są aktualne: zagadnienia dróg w Polsce. Wiek XIX i XX, będący przełomem dla krajów

SPRÓBUJ CIE SZCZĘŚCIA

W KOL. DZIERŻANOWSKIEGO

CENTRALA: WARSZAWA — NOWY ŚWIAT 64
ODDZIAŁ: GNIEZNO—CHROBREGO 14

TAM ZAWSZE PADA WIELE WYGRANYCH CO JEST NAJLEPSZĄ REKLAMĄ TEJ KOLEKTURY

Europy Zach., stwarzający wprost rewolucję w komunikacji, nie zaznaczył się tak silnie na ziemi polskiej. Niewola, trudne warunki finansowe w odrodzonej Polsce nie pozwoliły nam na zrealizowanie tak doniosłego problemu, jakim jest zbudowanie odpowiednich dróg dla życia gosp. państwa. A przecież rozwiązanie tego problemu jest tak b. ważne zwłaszcza w naszym położeniu fizjograficznym.

Z prawdziwym zainteresowaniem czyta się tę pracę, w której autor w jasny sposób wyłożył nam zagadnienie dróg wodnych.

Polska zajmując najsilniejsze zwężenie ładu europejskiego pomiędzy M. Czarnym a Bałtykiem, gdzie się krzyżują wielkie szlaki handlowe biegnące z północy na południe i z zachodu na wschód, predestynowana jest po prostu do odegrania ogromnej roli jako łącznika Zachodu i Wschodu. Jeżeli tej roli spełnić nie może, to ze względu na brak odpowiednich dróg.

Ważną pozycję w układzie ogólnego systemu dróg, zajmują szlaki wodne, zwłaszcza morskie. Najlepszym tego przykładem jest fakt, iż my na niewielkim odcinku wybrzeża kierujemy 75% wywozu za granicę. Droga wodna, przy której od dawien dawna skupiały się mniejsze czy większe zbiorowiska ludzkie, by w ten sposób ułatwić sobie życie, i dziś nie mniejszą odgrywa rolę. Jest ona, w zestawieniu z innymi drogami najtańsza, co ma decydujące znaczenie w naszych warunkach. Drogi wodne mogą również mieć jeszcze inne znaczenie: mogą stać się częścią prac melioracyjnych, które należy wykonać na wielkich połaciach naszego kraju.

Zdarzające się aż nazbyt często wylewy rzek, zwłaszcza górskich, pochłaniających dziesiątki milionów złotych (np. w woj. krakowskim w r. 1934 — 140 mil. zł.) jest również niezbitym dowodem potrzeby realizacji dróg wodnych. Brak ich bowiem w niezwykle ujemny sposób odbija się na wielu odcinkach naszego życia gospodarczego. Mamy na to liczne przykłady: materiały budowlane, żwir, piasek, drzewo na Podkarpaciu, zboże na Podolu czy na Wołyniu, torf na Wileńszczyźnie mają małą wartość, gdyż nie sposób jest roztransportować je po całej Polsce. Przyczynia się to do ubóstwa odnośnych dzielnic.

Dla okolic znajdujących się na niskim stopniu rozwoju gospodarczego koleje żelazne nie posiadają tego znaczenia, co drogi wodne, np. wywóz drzewa z Kresów Wschodnich z miejsc leżących nieraz przy torach kolejowych jest minimalny. To samo dotyczy wywozu kamienia i żwiru z Podkarpacia. Też tę popiera autor licznymi przykładami: „kamień dobry do budowy dróg kosztuje w Bieszczadach z załadowaniem do wagonu 3 zł. 30 gr. za jedną tonnę, czyli za cały wagon 10-tonowy 33 zł. trzeba zapłacić. Koszty przewozu tego kamienia do Łodzi wynoszą 90 zł., czyli trzy razy tyle, co wartość kamienia”...

Rozbudowa dróg wodnych posiada ogromne znaczenie ze względu na obronność. Koleje są b. narażone na ataki lotnicze, co nie jest znów tak groźne dla szlaków wodnych. Jako najważniejsze do urzeczywistnienia są drogi wodne: Śląsk — Morze Czarne i Śląsk — Bałtyk, dla połączenia Odry, Wisły, Dniestru i Dunaju. Stworzenie tych dróg miałyby ogromne znaczenie gospodarcze i strategiczne.

Jak autor wyobraża sobie owe połączenia? Kanały, łączące wyżej wspomniane punkty wynosiłyby 4 m. głęb. i 20 mtr. szerokości, nadchylenie szkorp 1 do 1¹/₂. 1000 robotników wykopie rocznie 6 klm. kanału, 10,000 zaś — 60 klm.

Czy jednak posiadamy dostateczne fundusze na przeprowadzenie takich prac? Otóż autor twierdzi, że ze względów moralnych i wychowawczych należało by zwrócić uwagę na „niewyzyskane i marniejące w bezczynności siły więź-

niów. Praca, jako czynnik wychowawczy, jest błogosławieństwem i nie da się zastąpić żadnym innym zajęciem — więźniów mamy okrągło licząc 60.000 ludzi. Nasza polityka kryminalna tkwi przeważnie w odziedziczonej po zaborach metodzie wychowawczej, polegającej na tym, że więzień nic nie robi i żyje wcale dobrze na koszt porządnego społeczeństwa”.

Należałoby użyć do tej pracy więźniów. Tego rodzaju postawienie sprawy jest zasadniczym momentem wychowawczym na tle mieszaniny ścierających się idei i prądów w stosunku do więźniów: zemsty i ckliwego sentymentalizmu. Licząc, iż jeden więzień wykona w ciągu roku 3 mtr. kanału, zbudowalibyśmy 180 klm. Połączenie kanałowe Gliwice-Kraków-Rzeszów-Rudki-Zalesie (Żydaczów) wynosi 459 klm. Przy użyciu 40 tys. ludzi można wybudować je w przeciągu 4 lat. Resztę rąk roboczych pozostawia autor do regulacji rzek. Jako środki przyspieszenia tej akcji ogromną rolę może oddać 12.000 armia junaków.

Jeśli dodać do tego pewne fundusze, przeznaczone przez F. Pracy, stale zwiększające się, można w dość szybkim tempie realizować naszkicowany plan. Gdy 1.000 robotników w ciągu 1 roku ureguluje 12 klm., to 65.000 za rok odda do użytku publicznego 780 klm. W takim tempie wystarczy 1¹/₂ roku, ażeby wykonać prace na Wiśle na całej jej długości od Przemysłu do Bałtyku.

Budowa trzech wielkich arterii wodnych Gliwice-Kraków-Rzeszów-Rudki-Zaleszczyki, Górny Śląsk-Warszawa-Gdańsk, Gdańsk-Warszawa-Jarosław-Rudki-Prut wraz z regulacją i uszlachetnieniem ważniejszych dopływów pociągnie koszt około 300 mil. zł. Mowa tu oczywiście o pracy więźniów, która jest znacznie tańsza plus 106 tys. bezrobotnych. Suma 300 mil. jak na nasze stosunki ogromna!

Jakież można znaleźć źródło, które ułatwiłoby zrealizowanie planu?

4-letni plan rządowy zamierza włożyć w rejon Sandomierski sumę 3 miliardów zł. „Możnaby stąd wypożyczyć na okres 2-letni 1/10 część”. Pożyczka taka już od 3-go roku byłaby zwrócona, znacznie przekraczających co rocznie wpływ 300 mil. zł. Użyta w ten sposób suma swym zasięgiem objęłaby znacznie szerszy okręg, niż sandomierski. Prace te przyczyniłyby się w dużym stopniu do przeprowadzenia melioracji, co znów wiąże się ze zwyczajną produkcją rolną. A że nie jest to jakimś złudzeniem, mogą świadczyć prace tego rodzaju w Italii, która zwiększyła dzięki temu hodowlę bydła w dwójnasób, wzmogła produkcję zboża o 40%, łąk o 152%, jarzyn o 200%. A przecież olbrzymie obszary naszych ziem czekają na taką meliorację! Zważywszy na pokaźne sumy, wydatkowane przez Min. Roln. i Reform Rolnych oraz Państw. Bank Rolny wynoszące przeciętnie 333.000.000 zł. rocznie, dochodzi autor do przekonania, że może ten kapitał jest lokowany nie odpowiednio... I tu wbrew przekonującym dotychczasowym argumentom nasuwały by się poważne wątpliwości. Czy aby autor nie przecenia, tak zresztą ważnej sprawy budowy dróg wodnych, które gotów byłby jak się wydaje realizować kosztem innych spraw, sięgających głęboko w strukturę gosp. społ. państwa?

Zapewne, że z ołówkiem w rękę możnaby wyliczyć, jak ogromne zyski będziemy czerpali z takich połączeń. Nie mniej wydaje się być pewnym, że sumy wydawane przez Min. Roln. i Ref. Rolnych oraz Państw. Bank Rolny były tak nieznaczne, iż nie pozwoliły na zrealizowanie doniosłego problemu społecznego — reformy rolnej.

Praca, którą pokrótce omówiliśmy zasługuje na to, aby zapoznał się z nią szeroki krąg inteligencji, a jeszcze bardziej fachowców.

Z życia organizacji

NOWOPOWSTAŁE KOŁO W BYDGOSZCZY RUSZA DO PRACY

Dzięki inicjatywie kol. **dr. Kazimierza Studentowicza** zorganizowane zostało Koło Powiatowe Zrzeszenia w Bydgoszczy. Zebranie organizacyjne miało miejsce w dniu 27 kwietnia br. w lokalu Stowarzyszenia Techników przy Placu Wolności 11a.

Powstanie Koła poprzedziła ulotka, podpisana z upoważnienia Zarządu Głównego przez kol. **dr. Kazimierza Studentowicza**, rozesłana do kilkuset osób, inteligentów pochodzenia wiejskiego zamieszkałych na terenie samego miasta Bydgoszczy oraz powiatu. Z uwagi na charakterystyczną treść tejże ulotki przytoczymy poniżej jej niektóre ustępy:

„Zdrowy rozwój kraju wymaga, ażeby góra społeczna była stale zasilana dopływem nowych talentów z niższych warstw. Szczelne zamknięcie się w sobie warstwy szlacheckiej, wykluczające ten proces, stało się jedną z przyczyn upadku Polski.

Polska jest wciąż krajem o przeważającej rolnej strukturze, znakomitą zaś większość jej ludności składa się z chłopów. Stały zastrzyk świeżej krwi i zdrowych mózgów chłopskich do górnych warstw społeczeństwa jest koniecznym warunkiem prężności politycznej, gospodarczej i kulturalnej Polski. Jesteśmy tymczasem świadkami coraz silniejszego i zatrważającego w swych skutkach odgradzania się inteligencji od ludu polskiego.

Koszty wykształcenia urosły niepomiernie, równocześnie zaś położenie gospodarcze chłopstwa pogarsza się stale. W tych warunkach dostęp do źródeł wiedzy jest dla szerokiej masy młodzieży ludowej prawie że zamknięty. Wieś zasilana dotychczas wszystkie dziedziny życia polskiego znakomitymi talentami. Tajemnica nieśmiertelności i prężności ducha polskiego tkwi swymi korzeniami w walorach ludu polskiego. Większość obecnej inteligencji polskiej pochodzi w pierwszym lub drugim pokoleniu z chłopów. Obecnie jednak procesowi temu grozi potężne osłabienie. Jest to objaw niebezpiecznej sklerozy narodowej, któremu się musi za wszelką cenę zapobiec. Winę za ten smutny stan rzeczy ponosi obok naszej polityki społeczno-gospodarczej również sama inteligencja pochodzenia ludowego.

Rzadko który bowiem inteligent zdobywszy w mieście wiedzę, stanowisko i wyższą stopę życiową nie zapomniał o wsi, z której wyszedł, poświęcając jej część swego czasu, wiedzy i dostatku. Co gorzej, wielu odnosi się nie tylko obojętnie do swego dawnego środowiska, ale wręcz się go wstydzi, uważając widocznie jego niezawinione upośledzenie kulturalne i gospodarcze za rodzaj ujmy dla siebie. Z tym fałszywym nastawieniem musi się w Polsce radykalnie zerwać i dlatego rozpoczęło **Zrzeszenie Inteligencji Ludowej** akcją budzenia świadomości chłopskiej oraz poczucia przynależności wiejskiej wśród inteligencji ludowej, celem zużytkowania jej sił dla jak najszybszego podniesienia wsi w drodze organizacyjnej pracy od samych podstaw.

Zrzeszenie jest organizacją apolityczną i widzi wśród siebie chętnie również jednostki niechłopskiego pochodzenia, o ile one cele **Zrzeszenia** doceniają i dla ich realizacji swe usługi poświęcić pragną. **Zrzeszenie** liczy w obecnej chwili poważną ilość Koł Powiatowych, których liczba szybko z każdym miesiącem rośnie. Prezesem **Zrzeszenia** jest **Dr. Bujak Franciszek**, znany u-

czony i Prof. Uniw. Jana Kazim. we Lwowie. Organem **Zrzeszenia** jest miesięcznik „**Zagon**” wychodzący w Warszawie i redagowany przez wiceprezesa **Zrzeszenia** Mgr. Wincentego Bryję. Bratnim organem **Zrzeszenia** jest miesięcznik „**Wieś i Państwo**”, wydawany we Lwowie i redagowany przez prof. Fr. Bujaka”.

Na zebranie organizacyjnym w dniu 27/4 br. wybrany został Zarząd Koła w Bydgoszczy oraz Komisja Rewizyjna w osobach:

Prezes — **dr. Studentowicz Kazimierz** — zast. kier. Oddz. B. G. K

I wiceprezes — **Inż. Jemielewski Tytus** — dyr. Państw. Liceum Rolniczego.

II wiceprezes — **Dyr. Wójcik Mieczysław** — dyr. Cieldy Zbożowo-Towarowej.

Sekretarz — **Dr. Staruszkiewicz Franciszek** — Prof. gim. im. Marsz. Piłsudskiego.

Skarbnik — **Mgr. Pankanin Stefan** — urzędnik B. G. K. Do Komisji Rewizyjnej weszli:

Ks. Majchrzak Antoni — prefekt gimn. im. Marsz. Piłsudskiego.

Dr. Kastelik Józef — wiceprok. S. O.

Mgr. Sentek Tadeusz — pełnom. B. G. K

Po omówieniu szeregu spraw natury wewnętrzno-organizacyjnej nowo-wybrany Zarząd zwrócił się z apelem do zebranych o czynną współpracę przy realizowaniu przez Koło celów statutowych **Zrzeszenia**. Ustalony program prac Zarząd postanowił realizować natychmiast, wzywając jednocześnie inteligentów synów wsi i sympatyków **Zrzeszenia** z terenu Bydgoszczy i okolicy do zapisywania się na członków organizacji.

Zaznaczamy, że we wszelkich sprawach Koła należy zwracać się pod adresem **Dr. Studentowicza Kazimierza: Bydgoszcz, ul. 20 stycznia 9.**

Zarządowi Koła Bydgoskiego życzymy pomyślnych wyników pracy, a wszystkim kolegom-członkom zasyłamy serdeczne koleżeńskie pozdrowienia.

KOŁO W GRUDZIĄDZU ZAOPIEKUJE SIĘ MŁODZIEŻĄ SZKOLNĄ ZE WSI

Powstałe w ub. miesiącu Koło Powiatowe **Zrzeszenia** w Grudziądzu, na czele którego stoi kol. **Prof. Bańcer Stefan** w programie swych prac uwzględniło szczególnie sprawy wiejskiej młodzieży szkolnej, studiującej w Grudziądzu. Do zakresu tych prac wchodzi przede wszystkim:

- 1) roztoczenie opieki nad młodzieżą ze wsi przebywającą w szkołach średnich,
- 2) informowanie wsi o możliwościach posyłania dzieci do szkół oraz dobór szkół np. szkoły zawodowe,
- 3) zorganizowanie szeregu odczytów w powiecie na tematy zawodowo-rolnicze, kulturalne itp.

Kolegów z Koła Grudziądzkiego prosimy o dołożenie starań, aby plan ich pracy mógł być wprowadzony w życie z początkiem przyszłego roku szkolnego.

KOŁO W ŁODZI WZYWA DO OFIAR NA RZECZ OBRONY NARODOWEJ

W dniu 30 kwietnia br. odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków Koła Łódzkiego, na którym to zgromadzeniu poza sprawami organizacyjnymi wygłoszony został przez **Dr. Stefana Kramsztyka** referat p. t. „**Powstawanie klas społecznych**”.

Po referacie wiceprezes Zarządu Głównego kol. **Bryja Wincenty** poinformował zebranych o zasięgu pracy Zrzeszenia w chwili obecnej i wytycznych na dalszą przyszłość.

Dokonano następnie wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli:

prezes — **Inż. Anders Waclaw.**

I v-prezes — **Bieleś Czesław,**

II v-prezes — **Krzynówek Alojzy,**

sekretarz — **Mgr. Paszkiewicz Mieczysław,**

zast. sekretarza — **Miller Józef,**

skarbnik — **Wargulak Jan,**

zast. skarbnika — **Inż. Grzesiak Alfons,**

kier. sekcji kul.-ośw. — **Bieleniówna Irena.**

Poza sprawami organizacyjnymi zgromadzeni w przemówieniach dawali wyraz głębokiej troski o dobro narodu i państwa w chwili obecnej, w wyniku czego Walne Zgromadzenie powzięło uchwałę następującej treści:

„Ze względu na moment wyjątkowej wagi dla przyszłości narodu i państwa polskiego, ze względu na ścisłą zależność siły obronnej od możliwości finansowych — powstaje zagadnienie wyzyskania dla Państwa tych zasobów materialnych, które dzięki zbiegowi okoliczności zostały w sposób zupełnie wyjątkowy zgromadzone w rękach nielicznych względnie jednostek.

Biorąc pod uwagę powyższe Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, Koło w Łodzi wzywa odnośnie czynników a przede wszystkim Komitety obywatelskie powołane ostatnio dla kontroli wypełnionego przez obywateli obowiązku do zwrócenia szczególnej uwagi na proporcję, jaka zachodzi między zaofiarowanymi dotychczas kwotami na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej a skalą dochodów najwyżej w kraju uprzywilejowanych jednostek.

Jednocześnie Walne Zgromadzenie solidaryzuje się w całej pełni z ofiarnością oraz patriotyczną postawą warstwy chłopskiej w Polsce i wzywa swoich członków do możliwie najdalej idących ofiar na rzecz obrony Państwa”.

Po zakończeniu obrad, odbyło się zebranie konstytuujące Zarządu Koła.

Korespondencję do Zarządu Koła Łódzkiego kierować należy pod adresem prezesa: **Inż. Anders Waclaw, Łódź, ul. 1 Maja 73 m. 38.**

RADOM ORGANIZUJE SIĘ RÓWNIEŻ

Wszystkich naszych członków, sympatyków oraz Czytelników „Zagonu” zawiadamiamy, iż dnia 18 czerwca br. odbędzie się w Radomiu pierwsze Zebranie organizacyjne zwołane z upoważnienia Zarządu Głównego przez kol. **Stanisława Podrygałło**. Bliższych wiadomości co do godziny i miejsca Zebrania udziela. **Stanisław Podrygałło, Radom, ul. Żeromskiego 87 m. 4.**

W zebraniu weźmie również udział Przedstawiciel Zarządu Głównego.

Mamy już brykiety solne

Od dnia 15 maja Hurtownie Soli mają na sprzedaż Brykiety solne na lizanki dla koni, bydła, owiec i zwierzyny.

Brykiety solne z drobno mielonej, prasowanej soli są odporne na działanie powietrza i wilgoci.

Brykiety solne w zupełności zastępują sól kuchenną na lizanki, która stopniowo zostanie wycofana ze sprzedaży.

Brykiety solne sprzedawane są przez Hurtownie Soli bez żadnych ograniczeń (zaświadczenie zarządu gminy o ilości posiadanego inwentarza nie jest wymagane do kupna soli w brykietach) w ilości dowolnej.

Brykiety solne sprzedawane są przez Hurtownie Soli **detalicznie** (po cenie 8 gr. za 1 kg) i **hurtowo** (po cenie 3 zł. 44 gr. za 50 kg).

Brykiety solne ważą po 5 kg i mają kształt cegły, przedzielonej po środku głębokim rowkiem, co pozwala z łatwością dzielić je na dwa.

Brykiety solne są w użyciu ekonomiczniejsze od soli kruszcowej na lizanki. Najlepiej opłaca się kupować całe brykiety po cenie: w **sprzedaży detalicznej**: 1 brykiety (5 kg) 40 gr. w **sprzedaży hurtowej**: 10 brykietów .50 kg) 3 zł. 44 gr.

Brykiety solne są olbrzymim ułatwieniem dla rolnika, gdyż do kupna ich nie jest wymagane nie raz kłopotliwe do otrzymania zaświadczenie zarządu gminy.

Brykiety solne usuwają wszystkie trudności, jakie dotychczas napotykali właściciele lasów przy zaopatrywaniu się w sól na lizanki dla zwierzyny.

Na Fundusz prasowy złożyli:

Maławski Władysław, Radom — zł. 0,50, Kostrubiec Józef, Rudnik k/Krasnegostawu — zł. 1.—, Zieliński Adam, W-wa, — zł. 1.—, Celej Bronisław, Lublin, — zł. 1.—, Żurbicki Feliks, Zwierzyniec n/Wieprzem — zł. 1.—, dr. Nosek Stanisław, Ustrzyki Dolne — zł. 0,80, Raś Jan, Łódź, — zł. 2.—, M. Chmielnikowski, Rzeszów — zł. 8,50, ks. Trzaskoma Jan, Baranowo n/Ostr. — zł. 2.—, dr. Wł. B., W-wa, — zł. 250, Eberhardt Michał, Hrubieszów — zł. 3.—, Kurczych Ludwik, Miechów-Charszenica — zł. 1.—, Lipowiecki Józef, Knihynicze — zł. 1.—, dr. Buczkowski Tomasz, W-wa, — zł. 14.—, Kuszczuk Michał, Siedliszcze k/Kowla — zł. 1.—, Zabystrzan Jan, Chorzów — zł. 5.—, Wasyluk Kazimierz, Baranowice — zł. 3.—, dyr. Karpiński Zygmunt, W-wa, — zł. 50.—, Topolnicki Jan, Grudziądz — zł. 1,50, Wójcikówna Regina, Karczew k/Otwocka — zł. 3.—, dr. Celarek Józef, W-wa, — zł. 7.—, dr. Łukaszczyk Franc., W-wa — zł. 7.—, nac. Mikołajczyk Henryk, W-wa — zł. 25.—, Jurek Józef, Poznań — zł. 2.—.

Obowiązkiem każdego członka Zrzeszenia winno być zaprenumerowanie mieś. „ZAGON”, oraz zjednywanie dalszych prenumeratorów.

Konto P.K.O. Nr. 18245.

WYDAWCA: Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi.

REDAKTOR: Mgr. BRYJA Wincenty.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Świętokrzyska 9 m. 1, tel. 292-13, konto P. K. O. 18245.

PRENUMERATA: rocznie — 3 zł., ½ rocznie — 1,50 zł., numer pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Za tekstem — 1 strona — 400 zł.; ½ str.— 200 zł.; ¼ str. — 100 zł. — W tekście 50% drożej.

Druk. Mariana Drabczyńskiego, Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 3-07-21.

GIEŁDA MIĘSNA w WARSZAWIE, ul. JAGIEŁOŃSKA Nr. 1

Stosownie do p. 13 § 20 poz. 209 Dz. U. R. P. 23/30 podaje się do wiadomości pp. Członków Giełdy Mięskiej w Warszawie Sprawozdanie rachunkowe Giełdy Mięskiej na dn. 31 grudnia 1938 r.

STAN CZYNNY

BILANS NETTO na dn. 31 GRUDNIA 1938 r.

STAN BIERNY

Kasa	17.590.29	Fundusz rezerwowy	
Banki i Pocztowa Kasa Oszczędności	236.196.82	pozostałość z r. 1937	zł. 240.220.—
Papiery wartościowe	107.440.—	przeznacz. w r. 1938	116.230.—
Ruchomości	46.399.93	z przeniesienia Fund. Zap.	50.000.—
Kasa targowa	500.000.—		<u>406.450.—</u>
Dłużnicy	88.536.25	Fundusz specjalny	
	7.674.43	pozostałość z r. 1937	33.797.20
Sumy przechodnie	1.003.837.72	Fundusz amortyzac.	
Maklerzy na przedpłaty	15.000.—	pozostałość z r. 1937	zł. 16.016.75
		przeznacz. w r. 1938	„ 4.640.—
		Wierzyciele z tyt. „O. N.”	405.571.86
		Wierzyciele inni	77.337.72
		Sumy przechodnie	59.024.19
			1.003.837.72
		Maklerzy za przedpłaty	15.000.—
			<u>1,018.837,72</u>
	<u>1.018.837.72</u>		

ZESTAWIENIE WYDATKÓW i WPŁYWÓW za rok operac. 1938.

WINIEN

MA

Ogólne zgromadzenie, rada i komisje	36.901.61	Wpisowe	4.845.—
Komisja i sąd rozjemczy	5.376.—	Składki członkowskie	64.626.—
Nadzór rządowy	8.600.—	Karty uczestnictwa	14.033.35
Prace nad organizacją rynku	30.401.22	Oplaty od tranzakcji	215.644.63
Koszta ogólne	130.696.15	Oplaty sądowe	1.074.80
Inkaso i kontrola remanentów	32.019.55	Odsetki od lokat	10.630.03
Subwencje na cele społecz. i charytat.	14.120.31	Wpływy nieprzewidziane	872.20
Subwencje dla instytucyj i organizacyj rolniczych i branżowych na prace gospodarcze i kulturalne	15.550.—	Wpłaty kasy targowej na kontrolę remanentów	1.400.—
Komisja branżowa — skarbowo-podatkowa	12.000.—	Wpływy za inkaso podatków	113.408.63
Fundusz amortyzacyjny	4.640.—		
Nadwyżka dochodów za r. 1938 przelana na fundusz rezerwowy	116.230.—		
	<u>426.534.84</u>		<u>426.534.84</u>

GŁÓWNY KSIĘGOWY:
(—) H. Rosiek

DYREKTOR BIURA GIEŁDY:
(A. J. Bulhak)

PREZES RADY GIEŁDOWEJ:
(J. Siwiec)

KOMISJA REWIZYJNA:
(—) J. Żarnowski
(—) J. Bugajski
(—) J. Karasiewicz
(—) M. B. Rotsztejt

Miejskie Zakłady Mleczarskie
„A. G. R. I. L.”

Dostarcza szpitalom i instytucjom społecznym i zakładom prywatnym

MLEKO PASTERYZOWANE
ŚMIETANKA, ŚMIETANA i KREM
HOMOGENIZOWANE
ARTYKUŁY STERYLIZOWANE
MASŁO PIERWSZEJ JAKOŚCI

Ul. Grzybowska 59, tel. 6-84-87.

AUTENTYCZNE
WYROBY LUDOWE
p o l e c a

TOWARZYSTWO
OCHRONY SZTUKI LUDOWEJ
i
POPIERANIE PRZEMYSŁU LUDOWEGO

WARSZAWA

s k l e p y:

H A F T Y
K O R O N K I
T K A N I N Y
L N I A N E
I D E K O R A C Y J N E

T A M K A 1
(Centrala dom własny)
tel. 271-50

KRÓLEWSKA 2
(filia A.R.W.)
tel. 882-20

SAMODZIAŁY
WEŁNIANE
CHODNIKI
PŁÓTNA
CERAMIKA

Czy zaprenumerowałeś już wydawnictwo

WIEŚ i PAŃSTWO

POZOSTAJĄCE
POD REDAKCJĄ:

Prof. Dr. BUJAKA FR.,
Doc. Dr. INGLOTA
STEFANA oraz Doc.
Dr. STYSIA WINCEN.

REDAKCJA: LWÓW, UL. 3 MAJA 11

Prenumerata roczna zł. 10.—, Numer pojed. a zł. 1.50

Miesięcznik „WIEŚ i PAŃSTWO” jest naszym bratnim pismem.

Winien on znaleźć się w ręku każdego, kto interesuje się wszystkimi zagadnieniami wsi.